

X. BLISKI I ŚRODKOWY WSCHÓD – NA ROZDROŻU

IZRAEL–PALESTYNA – STRACONA SZANSA

W 2010 r. po raz kolejny głównym celem wysiłków dyplomatycznych wspólnoty międzynarodowej, a zwłaszcza Stanów Zjednoczonych, było znalezienie sposobu na wznowienie dialogu pokojowego między Izraelem i Palestyńczykami. Wszelkie kanały komunikacji wzajemnej zostały bowiem zerwane w wyniku izraelskiej operacji „Płynny Ołów” przeprowadzonej w Okręgu Gazy na przełomie lat 2008 i 2009 i skierowanej przeciwko rządzącemu tam Hamasowi, sprawującemu kontrolę nad tym terytorium od czerwca 2007 r. Przyczyną rozpoczęcia tej operacji było ciągle zagrożenie dla bezpieczeństwa Izraela ze strony bojówek antyizraelskich wykorzystujących Gazę jako zaplecze terytorialne dla swojej aktywności bojowej. Niemniej skala i zakres tej operacji, wielkość zniszczeń i strat w ludziach (w tym wśród ludności cywilnej), jakie za sobą pociągnęła, sprawiły, iż pozostająca w opozycji do Hamasu nacjonalistyczna Al-Fatah (Organizacja Wyzwolenia Palestyny), będąca partnerem Izraela w rozmowach pokojowych i rządząca na terytoriach Autonomii Palestyńskiej rozciągających się na Zachodnim Brzegu Jordanu, nie mogła pozostać obojętna na owe wydarzenia. W konsekwencji doszło do zamrożenia kontaktów między przedstawicielami Izraela oraz Autonomii Palestyńskiej. Równoległe do tych wydarzeń nastąpiła zmiana ekipy rządzącej w Stanach Zjednoczonych. Prezydent Barack Obama i jego doradcy ds. bliskowschodnich, deklarując gotowość zintensyfikowania wysiłków pokojowych na rzecz ostatecznego uregulowania konfliktu arabsko-izraelskiego, stanęli w tej sytuacji przed trudnym zadaniem – przekonania stron do powrotu do stołu negocjacyjnego w sytuacji narastających (*de facto* od dekady, a więc od wybuchu drugiej intifady) animozji i negatywnych emocji. Sytuacji nie ułatwiał także fakt, iż nowa koalicja rządząca w Izraelu od marca 2009 r. zdominowana została przez partie prawicowe (choć jednym z jej członków jest Partia Pracy) – których przynajmniej część reprezentuje postawy niechętne jakimkolwiek ustępstwom wobec Arabów palestyńskich. Bardzo duże wpływy w rządzącej koalicji, na której czele stoi premier Benjamin Netanjahu z partii Likud, mają siły związane ze zwolennikami budowy „Wielkiego Izraela”, co przejawia się przychylnością obecnych władz wobec rozbudowy osiedli żydowskich na terytoriach okupowanych (na Zachodnim Brzegu Jordanu oraz we Wschodniej Jerozolimie, która przez stronę izraelską została formalnie włączona w granice swego państwa, a przez Palestyńczyków jest traktowana jako część ziem okupowanych i w związku z tym powinna – ich zdaniem – wejść w skład przyszłej Palestyny jako jej stolica)¹.

¹ Zob.: „Bliski i Środkowy Wschód – nadzieje i rozczarowania”, *Rocznik Strategiczny 2009/2010*, Wydawnictwo Naukowe „Scholar”, Warszawa 2010, s. 249–263.

Właśnie rozbudowa osiedli żydowskich na terytoriach okupowanych stała się podstawową kwestią stojącą na przeszkodzie do wznowienia negocjacji pokojowych. Mediacyjne wysiłki dyplomacji amerykańskiej i wspierających je podmiotów tworzących tzw. Kwartet Bliskowschodni (Organizacja Narodów Zjednoczonych, Unia Europejska, Stany Zjednoczone i Rosja) zmierzały do przekonania strony izraelskiej do – przynajmniej czasowego – zawieszenia aktywności osadniczej, co pozwoliłoby wznowić dialog izraelsko-palestyński. Druga strona uzależniała bowiem udział w negocjacjach od powstrzymania się przez stronę izraelską od jednostronnych działań zmieniających strukturę demograficzną na ziemiach, których status ma być dopiero przedmiotem negocjacji. Ostatecznie takie orzeczenie rządu Izraela udało się uzyskać – w listopadzie 2009 r. gabinet podjął decyzję o zawieszeniu aktywności budowlanej na terytoriach okupowanych na dziesięć miesięcy. Otworzyło to drogę do kolejnych dyplomatycznych wysiłków mediacyjnych. Z ramienia rządu Stanów Zjednoczonych zaangażowany był w nie przede wszystkim George Mitchell, specjalny wysłannik prezydenta Obamy ds. bliskowschodnich.

To głównie dzięki jego wysiłkom uzyskano zgodę stron na udział we wstępnych negocjacjach, mających przede wszystkim służyć przybliżeniu stanowisk uczestników rozmów. Udało się ten cel osiągnąć pomimo napięć wywołanych zamachem izraelskich służb specjalnych na Mahmuda al-Mabhuha – jednego z założycieli Brygad Izz ad-Din al-Kassam (zbrojnego ramienia Hamasu). Skuteczny zamach na jego życie, dokonany 20 stycznia 2010 r. w hotelu w Dubaju (Zjednoczone Emiraty Arabskie), doprowadził do kolejnego wzrostu nastrojów antyizraelskich wśród Palestyńczyków, chociaż bezpośrednie konsekwencje tego wydarzenia dotyczyły przede wszystkim Hamasu. Przywódca Autonomii Palestyńskiej i lider Fatahu Mahmud Abbas 7 marca ostatecznie wyraził zgodę na udział w negocjacjach, zapewniając sobie wcześniej poparcie dla tej decyzji ze strony Komitetu Wykonawczego OWP. Ponadto aprobatę dla planowanych rozmów pokojowych wyraziła Liga Państw Arabskich. Rozmowy te – na pierwszym etapie – miały mieć charakter raczej przygotowawczy niż merytoryczny, niemniej zgoda na ich przeprowadzenie miała stanowić pierwszy krok na drodze do bezpośrednich negocjacji ustanawiających trwały pokój pomiędzy zwaśnionymi stronami, co było deklarowanym priorytetem dyplomacji Stanów Zjednoczonych wspieranej przez wysiłki pozostałych partnerów z Kwartetu Bliskowschodniego. Sukces ten okazał się jednak krótkotrwały. Pomimo nadziei wiązanych z tym wydarzeniem już następnego dnia, a więc 8 marca, izraelski minister obrony zaaprobował budowę 112 apartamentów w Bejtar Illit, osiedlu ultraortodoksyjnych Żydów w pobliżu Betlejem, a dzień później minister spraw wewnętrznych ogłosił decyzję o budowie 1600 nowych domów we Wschodniej Jerozolimie (w osiedlu Ramat Szlomo, również zamieszkanym przez społeczność ultraortodoksyjnych Żydów).

Decyzje te zostały bardzo źle odebrane w Stanach Zjednoczonych. Oprócz torpedowania wysiłków pokojowych podejmowanych przez dyplomację amerykańską dodatkowym czynnikiem, który wzbudził irytację Waszyngtonu, był fakt, iż decyzje o rozbudowie osiedli na terytoriach okupowanych zapadły w trakcie wizyty w Izraelu wiceprezydenta Joe Bidena, który od 8 marca przebywał w regionie z wi-

zytą mającą wzmocnić wysiłki pokojowe. Wzbudziło to komentarze zarzucające stronie izraelskiej podważanie reaktywowanego właśnie delikatnego dialogu izraelsko-palestyńskiego, a George Mitchell odwołał planowaną na połowę marca kolejną wizytę w regionie. Przywódca palestyński Mahmud Abbas potępił działania Izraela i wezwał do zrewidowania tej decyzji, a szef delegacji palestyńskich negocjatorów Sa'ib Irakat uzależnił możliwość wznowienia rozmów od wycofania się przez stronę izraelską z podjętych działań. 19 marca ukazał się także komunikat Kwartetu Bliskowschodniego – Stany Zjednoczone, Rosja, Unia Europejska oraz ONZ wspólnie potępiły izraelską politykę osadniczą i wezwały do jak najszybszego ustanowienia państwa palestyńskiego, apelując jednocześnie do obu stron o powstrzymanie się od wszelkich działań mających charakter prowokacyjny wobec drugiej strony. Te wydarzenia wpłynęły także na charakter wizyty premiera Beniamina Netanjahu w Stanach Zjednoczonych (22–24 marca) – brak zgody izraelskiego szefa rządu na powstrzymanie aktywności osadniczej doprowadził do dalszego oziębienia wzajemnych relacji², choć przy jednoczesnym podkreślaniu przez przedstawicieli obu stron strategicznych związków łączących oba państwa (m.in. sekretarz stanu Hillary Clinton). Krytyczne opinie pod adresem Izraela pojawiły się także w Europie, a Catherine Ashton sprawująca funkcję Wysokiego Przedstawiciela ds. Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa UE złożyła 18 marca 2010 r. wizytę w Okręgu Gazy – była pierwszym tej rangi politykiem z Unii Europejskiej w tej części Autonomii od momentu przejścia nad nią kontroli przez Hamas. Równoległe doszło do kilku incydentów zbrojnych na granicy Okręgu Gazy i Izraela, inicjowanych najczęściej przed radykalne ugrupowania palestyńskie pod pretekstem odpowiedzi na jednostronne kroki Izraela. Najpoważniejszą wymianę ciosów w okresie od zakończenia interwencji izraelskiej w Okręgu Gazy (w styczniu 2009 r.) odnotowano w dniach 1–2 kwietnia 2010 r. W odpowiedzi na uderzenie raketą Kassam na przedmieścia Aszkelonu lotnictwo izraelskie dokonało ataku na cele zlokalizowane w Okręgu Gazy³.

Ostatecznie w wyniku nacisków ze strony Stanów Zjednoczonych i międzynarodowej krytyki zaistniałej sytuacji udało się uzyskać zgodę obu stron na wznowienie rozmów mających doprowadzić do bezpośredniego dialogu pokojowego. W sytuacji ciągle obowiązującego moratorium na prowadzenie aktywności osadniczej na terytoriach okupowanych Komitet Wykonawczy OWP upoważnił 8 maja 2010 r. Mahmuda Abbasa do takiego kroku, chociaż zażądano jednocześnie, aby Stany Zjednoczone udzieliły gwarancji, iż Izrael nie podejmie żadnych działań mających prowokacyjny wobec strony palestyńskiej charakter. Następnego dnia przywódca Autonomii wyraził zgodę na rozpoczęcie wstępnych rozmów (prowadzonych przy udziale mediatora amerykańskiego), chociaż delegacja palestyńska jednoznacznie zadeklarowała, iż zgoda na bezpośrednie rokowania pokojowe będzie uzależniona od zamrożenia akcji osadniczej na terytoriach okupowanych. Taki rozwój wydarzeń sprawiał, iż to stanowisko strony izraelskiej było coraz częściej postrzegane

² *International Herald Tribune* z 26 marca 2010 r.

³ *The Independent* z 3 kwietnia 2010 r.

jako najbardziej nieprzewidywalny element w procesie dochodzenia do ostatecznych uregulowań pokojowych⁴.

Pozycja międzynarodowa Izraela w tym okresie ucierpiała z jeszcze innych powodów. Styczniowy zamach na związanego z Hamasem Mahmuda al-Mabhuha został – zgodnie z informacjami upublicznionymi przez policję w Dubaju – wykonany przez agentów izraelskiego wywiadu korzystających z podrobionych paszportów mieszkających w Izraelu obywateli kilku państw zachodnich. Takie działania wzbudziły ostre sprzeciwy władz tych państw, co pociągnęło za sobą ochłodzenie wzajemnych relacji i sankcje dyplomatyczne, zwłaszcza w stosunkach z Wielką Brytanią, Irlandią, Australią i Niemcami⁵. Z kolei 31 maja nastąpił atak izraelskich komandosów na konwój statków transportujących ok. 10 tys. ton pomocy humanitarnej dla ludności Okręgu Gazy objętej izraelską blokadą od czerwca 2007 r. (a więc od przejęcia kontroli w tym regionie przez Hamas). Uczestnicy konwoju podjęli próbę dotarcia do Gazy drogą morską pomimo izraelskiego zakazu i gróźb powstrzymania za wszelką cenę takiej operacji. Organizatorami przedsięwzięcia były Ruch Wolnej Gazy i turecka Fundacja na rzecz Wolności i Praw Człowieka oraz Pomocy Humanitarnej. Na statkach transportowano m.in. materiały budowlane, których dostarczania Izrael zakazywał pod pretekstem, iż mogą one służyć celom militarnym. Atak, dokonany na wodach międzynarodowych, okazał się tragiczny w skutkach – w trakcie walk, do jakich doszło na pokładzie płynącego pod turecką banderą statku *Mavi Marmara*, zginęło dziewięciu aktywistów pochodzących z Turcji, a ponadto wiele osób zostało rannych i uwięzionych po skierowaniu konwoju do izraelskiego portu w Aszdodzie. Strona izraelska uzasadniała swoje postępowanie agresywnymi poczynaniami grupy uczestników konwoju – ujawnione nagrania filmowe pokazywały aktywistów, uzbrojonych w noże i pałki, atakujących żołnierzy izraelskich. Jednocześnie krytycy poczynañ Izraela wskazywali na fakt, iż zabrakło analogicznych zdjęć prezentujących ofiary zdarzenia, co – ich zdaniem – budziło wątpliwość co do szczerości intencji władz tego kraju.

Zdarzenie to odbiło się bardzo negatywnie na stosunkach izraelsko-tureckich. Dla rządu w Jerozolimie okazało się poważną stratą polityczną w sytuacji, gdy Turcja była jednym z nielicznych państw (w dodatku muzułmańskim) w bezpośrednim otoczeniu Izraela, z którym władze tego kraju miały bardzo dobre relacje. Zaczęły się one pogarszać już w 2009 r., po izraelskiej operacji w Okręgu Gazy. Na poważną próbę zostały narażone w styczniu 2010 r., kiedy izraelski wiceminister spraw zagranicznych Daniel Ayalon wezwał tureckiego ambasadora, by wyrazić protest przeciwko wyemitowaniu w tureckiej telewizji sztuki przedstawiającej w złym świetle izraelskich żołnierzy, i potraktował go w sposób uznany w Turcji za upokarzający. Operacja na Morzu Śródziemnym, która pociągnęła za sobą ofiary śmiertelne wśród obywateli tureckich, doprowadziła jednak do obniżenia wzajemnych stosunków do

⁴ Stroną kontestującą dialog izraelsko-palestyński pozostawał Hamas, jednak ta organizacja – ze względu na odmowę uznania Izraela – nie była brana pod uwagę przy planowaniu aktywności pokojowej.

⁵ Pośrednio Polska także uczestniczyła w tych działaniach, aresztując w Warszawie na żądanie Niemiec agenta izraelskiego wywiadu odpowiedzialnego za fałszowanie dokumentów użytych w trakcie operacji w Dubaju (dokonano jego ekstradycji do Niemiec).

poziomu nienotowanego od lat. W Turcji odbyły się masowe protesty przeciwko działaniom Izraela, wezwano do kraju ambasadora akredytowanego w Tel Awiwie, odwołano planowane manewry wojskowe, Ankara wniosła także tę sprawę na forum Rady Bezpieczeństwa ONZ (gdzie stanowisko Stanów Zjednoczonych uniemożliwiło jednak przyjęcie potępiającej Izrael rezolucji). Władze tureckie zapowiedziały także zrewidowanie zakresu współpracy gospodarczej i wojskowej z Izraelem, zamknięto również częściowo przestrzeń powietrzną kraju dla izraelskich samolotów wojskowych.

Negatywne oceny zachowania Izraela pojawiły się w wielu innych krajach, także tych tradycyjnie sprzyjających polityce państwa żydowskiego. Izrael odrzucił również złożoną przez sekretarza generalnego ONZ Ban Ki-moona propozycję powołania niezależnej międzynarodowej komisji do zbadania tych wypadków, powołując w zamian (8 czerwca) dwie grupy ekspertów – cywilną i wojskową – z udziałem obserwatorów z zagranicy. Konsekwencją międzynarodowej krytyki Izraela stało się ostatecznie złagodzenie reżimu blokady Okręgu Gazy. Po serii rozmów z przedstawicielem Kwartetu Bliskowschodniego, byłym brytyjskim premierem Tonym Blairem, 20 czerwca poinformowano o wprowadzeniu uregulowań ograniczających dotychczasowe zakazy jedynie do materiałów (włącznie z materiałami podwójnego przeznaczenia) mogących służyć produkcji środków bojowych. Porażką dyplomatyczną Izraela było także opublikowanie niekorzystnego dlań raportu Rady Praw Człowieka ONZ (UNHRC). Dokument opublikowany 22 września oskarżał izraelskich komandosów o brutalność i użycie niepotrzebnej przemocy. Izrael odrzucił zawarte tam wnioski, uznając raport za stronniczy i wskazując, iż zastosowanie przemocy w tym przypadku miało charakter samoobrony.

Oslabienie pozycji międzynarodowej Izraela stwarzało jednak szansę na przyjęcie przez rząd Netanjahu bardziej koncyliacyjnej postawy wobec planów wznowienia dialogu z Palestyńczykami. W tej sytuacji amerykańskie wysiłki dyplomatyczne (podejmowane w ramach rozmów przygotowawczych) zaowocowały wznowieniem bezpośrednich negocjacji między Izraelem a stroną palestyńską. Zostały one zainaugurowane w Waszyngtonie 2 września 2010 r. Doszło wówczas do bezpośrednich – pierwszych od września 2009 r. – rozmów między premierem Izraela Beniaminem Netanjahu i przywódcą Autonomii Palestyńskiej Mahmudem Abbasem. Rozmowom przewodniczyła sekretarz stanu Hillary Clinton, udział w nich wzięł także amerykański negocjator George Mitchell. Spotkanie poprzedziły rozmowy (1 września) obu liderów z prezydentem Barackiem Obamą, który przyjął także w Białym Domu przywódców arabskich uczestniczących aktywnie w dialogu – prezydenta Egiptu Husniego Mubaraka oraz króla Jordanii Abd Allaha II. Wszyscy uczestnicy rozmów ocenili je pozytywnie, wskazując na gotowość do kompromisów, toteż wkrótce doszło do kolejnych rund negocjacyjnych: dwukrotnie 14 września liderzy Izraela i Autonomii (przy udziale Hillary Clinton) rozmawiali w egipskim kurorcie Szarm asz-Szajch (druga tura rozmów nie była początkowo planowana, uznano ją więc za wyraz postępu w negocjacjach), a następnego dnia w Jerozolimie. Warto dodać, iż rządzący w Gazie Hamas krytycznie wypowiadał się o rozpoczętym dialogu, a skrzydło bojowe tej organizacji, Brygady Izz ad-Din al-Kassam (wraz z dwunasto-

ma mniejszymi ugrupowaniami antyizraelskimi), podjęło akcje bojowe wymierzone w cele na terytorium Izraela, mające utrudnić proces pokojowy.

Duża intensywność spotkań we wrześniu 2010 r. była wynikiem dążeń do jednoznacznego określenia stanowisk negocjacyjnych stron w sytuacji obaw o możliwość kontynuowania rozmów w obliczu zbliżającego się wygaśnięcia moratorium władz Izraela na rozbudowę osiedli żydowskich na terytoriach okupowanych. Pomimo wezwań do przedłużenia moratorium płynących ze strony różnych państw, a przede wszystkim podmiotów zaangażowanych w działania Kwartetu Bliskowschodniego (m.in. prezydent Obama wezwał do tego w trakcie przemówienia na forum Zgromadzenia Ogólnego ONZ), Izrael nie zdecydował się na taki krok⁶. Premier Netanjahu ograniczył się jedynie do wezwania osadników do wstrzeźliwości w swoich działaniach. W tej sytuacji, po wygaśnięciu 26 września moratorium, już następnego dnia prace budowlane rozpoczęto w kilku osiedlach na Zachodnim Brzegu Jordanu⁷. Proces pokojowy po kilku tygodniach intensywnych wysiłków ponownie stanął na krawędzi załamania. Komitet Wykonawczy OWP na posiedzeniu 2 października zdecydował, iż kontynuacja dialogu wymaga rzeczywistych działań w tym kierunku ze strony Izraela, a przede wszystkim zamrożenia aktywności osadniczej. Kilka dni później (8 października) decyzję Palestyńczyków o zamrożeniu dialogu poparli zebrani w Syrcie (Libia) ministrowie spraw zagranicznych krajów tworzących Ligę Państw Arabskich.

W tej sytuacji okazało się, iż nadzieje na przełom w stosunkach izraelsko-palestyńskich nie mają szans na realizację. Wzajemne animozje, różnice interesów i stanowisk praktycznie uniemożliwiały dalsze negocjacje. Nieustępliwe stanowisko Izraela w kwestii osadnictwa utrudniało położenie Palestyńczyków, akceptacja polityki faktów dokonanych praktycznie stawiałaby bowiem przywódców OWP na straconej pozycji w ewentualnej konfrontacji z radykalnym Hamasem. Żądanie i oferta premiera Netanjahu zamrożenia osadnictwa w zamian za uznanie Izraela za państwo żydowskie i ojczyznę narodu żydowskiego, złożone w parlamencie 11 października, nie stanowiło więc żadnej próby odpowiedzi na oczekiwania Palestyńczyków – wprost przeciwnie: zwiększało jedynie wątpliwości co do intencji strony izraelskiej w sytuacji, gdy – zdaniem strony palestyńskiej – oficjalne uznanie Izraela ze strony OWP nastąpiło już wcześniej, a Palestyńczycy nie powinni składać deklaracji dotyczących istoty i charakteru tego państwa. Wydana cztery dni później przez ministra ds. budownictwa rządu izraelskiego (reprezentującego ortodoksyjną partię Szas) zgoda na budowę nowego osiedla we Wschodniej Jerozolimie została potraktowana po stronie palestyńskiej jako jednoznaczne opowiedzenie się przeciwko kontynuacji dialogu (wypowiedź szefa palestyńskich negocjatorów Sa'iba Irakata). Duża aktywność budowlana na terytoriach okupowanych, jaka dała się zauważyć

⁶ Według doniesień brytyjskiego dziennika *The Guardian* z 21 września 2010 r. premier Netanjahu proponował Stanom Zjednoczonym możliwość przedłużenia moratorium o kolejne trzy miesiące w zamian za wypuszczenie z amerykańskiego więzienia Jonathana Pollarda, skazanego w 1987 r. na dożywotni wyrok za szpiegostwo na rzecz Izraela. Oferta pozostała jednak bez odpowiedzi.

⁷ Były to osiedla: Ariel na północy Zachodniego Brzegu Jordanu, Adam – położone na północ od Jerozolimy oraz Karne Tzur – znajdujące się w południowej części Zachodniego Brzegu Jordanu. Zob. *Keesing's World News Archives* 2010, nr 9, s. 50054.

w ciągu następnych tygodni⁸, wskazywała wyraźnie, iż strona izraelska jest zdecydowana prowadzić jednostronną politykę, która w przypadku powrotu do stołu rokowań w przyszłości dostarczy argumentów na rzecz uregulowania granic na zasadach korzystnych dla Izraela.

Próby przekonania strony izraelskiej do wznowienia moratorium podejmowane były przez wielu polityków. Władze Stanów Zjednoczonych zasugerowały możliwość rozszerzenia pomocy wojskowej dla tego państwa (m.in. dostawa 20 samolotów F-35) w zamian za przedłużenie moratorium o trzy miesiące, potępienie planów akcji osadniczej w imieniu Unii Europejskiej padło z ust Catherine Ashton, podobną opinię wyraził także sekretarz generalny ONZ Ban Ki-moon. Akcję dyplomatyczną, mającą na celu propagandowe wykorzystanie potępienia działań Izraela, podjęli przywódcy palestyńscy, próbując wnieść sprawę na forum Rady Bezpieczeństwa ONZ, gdzie jednak solidarność Stanów Zjednoczonych z najważniejszym bliskowschodnim sojusznikiem ograniczała możliwość przeforsowania rezolucji niekorzystnej dla Izraela. Kolejnym kierunkiem strony palestyńskiej w istniejącej sytuacji była próba przekonania wspólnoty międzynarodowej (a zwłaszcza uczestników Kwartetu Bliskowschodniego) do uznania prawa Palestyńczyków do posiadania własnego państwa niezależnie od istnienia bądź braku ostatecznych uregulowań pokojowych z Izraelem. W tym przypadku stronie palestyńskiej udało się osiągnąć znaczne sukcesy dyplomatyczne. Akty uznania niepodległej Palestyny ogłosiły bowiem Brazylia (1 grudnia), Argentyna (6 grudnia), Boliwia (22 grudnia), Ekwador (24 grudnia), Chile (7 stycznia 2011 r.), Gujana (13 stycznia), Paragwaj (28 stycznia), Cypr (30 stycznia), co wydaje się przynajmniej w pewnym stopniu reakcją tych krajów na brak gotowości Izraela do uwzględnienia punktu widzenia drugiej strony w procesie pokojowym. Akty uznania tych krajów zawierały formułę mówiącą o „wolnym i niepodległym Państwie Palestyńskim w granicach sprzed 4 czerwca 1967 roku”. Ważna deklaracja padła także ze strony Rosji – w trakcie rozmów dyplomatycznych prezydenta Dmitrija Miedwiediewa z Mahmudem Abbasem 18 stycznia 2011 r. w Jerychu ten pierwszy przypomniał, iż ZSRR uznał niepodległość Palestyny w 1988 r., po czym podkreślił, iż Rosja nie zmieniła swojego stanowiska wobec tego faktu.

Ogłoszenie decyzji o uznaniu Palestyny przez kilka bardzo ważnych państw na geopolitycznej mapie świata (w tym jednego z członków Kwartetu Bliskowschodniego) może zaowocować kolejnymi aktami solidarności z Palestyńczykami ze strony innych krajów. Odpowiednia decyzja została już zapowiedziana przez władze Urugwaju. W praktyce oznaczałoby to realizowanie swoistej propalestyńskiej polityki faktów dokonanych, tym razem wobec Izraela, w odpowiedzi na taką samą politykę prowadzoną przez Izrael wobec Palestyńczyków. Przedstawiciele władz Autonomii Palestyńskiej zapowiedzieli także podjęcie starań o uznanie państwa palestyńskiego na forum ONZ – o ile raczej nieprawdopodobne wydaje się przyjęcie korzystnej dla nich rezolucji przez Radę Bezpieczeństwa (weto Stanów

⁸ *Financial Times* z 22 października 2010 r.

Zjednoczonych), o tyle na forum Zgromadzenia Ogólnego uzyskanie przychylności dla postulatów palestyńskich jest bardzo prawdopodobne.

IRAK – CORAZ BLIŻEJ CELU

W 2010 r. proces stabilizacyjny w Iraku warunkowały dwa ważne wydarzenia, będące kontynuacją wcześniej przyjętych strategicznych założeń odnoszących się do procesu odbudowy w pełni suwerennego państwa: po pierwsze, wybory parlamentarne, które przeprowadzono 7 marca, oraz – po drugie – wycofanie jednostek bojowych armii Stanów Zjednoczonych, co oficjalnie zostało ogłoszone – zgodnie z wcześniejszymi zapowiedziami – 31 sierpnia. Wydarzeniom tym towarzyszyły w dalszym ciągu zamachy terrorystyczne organizowane przez siły kontestujące kształtujący się nowy porządek społeczno-polityczny w powojennym Iraku. W tym kontekście najbardziej aktywne były struktury różnorodnych bojówek fundamentalistycznych powiązanych z Al-Kaidą, dla których instytucjonalną reprezentacją stała się organizacja o nazwie Muzułmańskie Państwo w Iraku, skupiająca przede wszystkim sunnickich radykałów i dążąca z jednej strony do destabilizacji irackiego systemu politycznego (zamachy przeciwko instytucjom władzy w Bagdadzie i osobom z nią powiązanym oraz wspierającym je siłom amerykańskim), z drugiej – do podsywania waśni międzywyznaniowych i międzyreligijnych (częste ataki na szyitów oraz brutalne zamachy wymierzone w irackich chrześcijan). Warto dodać, iż irackie bojówki Al-Kaidy mają charakter „międzynarodowy” – w ich działania zaangażowani są fundamentaliści napływający do Iraku z wielu państw muzułmańskich. Szczególne natężenie operacji bojowych sił opozycyjnych wskazujących na dążenie do delegitymizacji istniejącego porządku wewnętrznego towarzyszyło wycofaniu amerykańskich oddziałów bojowych. Zamachy przeprowadzone w lipcu i sierpniu 2010 r. okazały się najbardziej krwawe od 2008 r.⁹ Straty ponosiły także i siły związane z Al-Kaidą. W kwietniu rząd w Bagdadzie poinformował o zabiciu dwóch wysokich dowódców bojówek fundamentalistycznych – byli to Abu Ajub al-Masri kierujący Organizacją Al-Kaidy na rzecz Świętej Wojny w Iraku oraz Abu Umar al-Bagdadi stojący na czele Muzułmańskiego Państwa w Iraku¹⁰. Fizyczne wyeliminowanie obu liderów zbrojnej opozycji pociągnęło za sobą szereg kolejnych zamachów terrorystycznych w następnych tygodniach w odwecie za ich zabicie.

Pomimo utrzymującego się napięcia wywołanego aktywnością zbrojnych bojówek wybory parlamentarne przeprowadzono zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami. Przyniosły one raczej niespodziewany wynik. Główną siłą na irackiej scenie politycznej stało się bowiem ugrupowanie Iracka Lista Narodowa (al-Irakija), kierowane przez byłego pierwszego premiera w tymczasowym rządzie kraju (po obale-

⁹ Dane dotyczące liczby ofiar zob. <<http://icasualties.org/Iraq/index.aspx>>. Według tego źródła w lipcu zginęło 497 irackich cywilów, 37 irackich żołnierzy oraz 4 żołnierzy amerykańskich. W sierpniu analogiczne wielkości wynosiły odpowiednio: 273, 90 i 3 osoby. Na jeszcze większą liczbę ofiar wskazuje raport Iraqi Body Count przytaczany przez *The Guardian* z 31 sierpnia 2010 r. (535 ofiar w lipcu i ok. 500 – w sierpniu 2010 r.).

¹⁰ Według niektórych doniesień Abu Umar al-Bagdadi to pseudonim lidera (bądź liderów) tej organizacji. Zob. *Keesing's World News Archives* 2010, nr 4, s. 49812.

niu Saddama Husajna) Ijada Alawiego (sprawującego tę funkcję od maja 2004 r. do kwietnia 2005 r.). Alawi jest wyznawcą szyickiej (a więc większościowej w Iraku) odmiany islamu, ale jednocześnie zwolennikiem państwa świeckiego, który potrafił przełamać podziały wyznaniowe i historyczne, budując partię ogólnonarodową. Poparcie udzielone przez sunnitów, a także osoby związane w przeszłości z partią Baas, zapewniło mu zwycięstwo w wyborach. Ijad Alawi był także politykiem popieranym w przeszłości przez Stany Zjednoczone i postrzeganym ze względu na swój program polityczny i zewnętrzne afiliacje niechętnie w Iranie. Uzyskany wynik 91 miejsc w 325-osobowym parlamencie okazał się jednak zbyt niski, by umożliwić skuteczną walkę o przejęcie steru rządów. Zaledwie dwa mandaty mniej uzyskała bowiem koalicja Państwo Prawa (partia szyicka), na której czele stoi dotychczasowy premier Nuri al-Maliki. Istotną z punktu widzenia kształtowania koalicji rządzącej liczbę miejsc uzyskały także Iracki Sojusz Narodowy (szyicka partia zwolenników Muktady as-Sadra, przebywającego na emigracji w Iranie od 2006 r., od momentu stłumienia powstań jego zwolenników przeciwko obecności amerykańskiej w kraju, tzw. sadryści – 71 mandatów) oraz Sojusz Kurdyjski, będący polityczną reprezentacją tejże mniejszości etnicznej (42 mandaty).

Taki rozkład głosów sprawił, iż zawiązanie nowej większościowej koalicji okazało się bardzo trudne. Zwycięska partia Ijada Alawiego nie była w stanie przeforsować decyzji o objęciu przez niego funkcji premiera. Przeprowadzone 19 lipca rozmowy jej lidera z Muktadą as-Sadrem w Damaszku na temat ewentualnej koalicji były co prawda – według oświadczeń uczestników – obiecujące, ale ostatecznie nie przyniosły umowy koalicyjnej. Natomiast 1 października Iracki Sojusz Narodowy poparł Nuriego al-Malikiego na stanowisko premiera, co ostatecznie pozwoliło na przełamanie długotrwałego impasu. Negocjacje o zawarciu koalicji dwóch ugrupowań szyickich odbywały się przy udziale Iranu – współudział w rządzie sadrystów jest bowiem szansą uzyskania przez Teheran wpływów na procesy polityczne zachodzące w Iraku (wejście sadrystów do rządu umożliwiło również powrót lidera tego ugrupowania do kraju)¹¹. Ostatecznie 10 listopada – po ośmiu miesiącach zabiegów – udało się zawiązać „wielką” koalicję największych ugrupowań politycznych, z udziałem ugrupowania Ijada Alawiego, ale przy zachowaniu stanowiska premiera przez al-Malikiego. Lider zwycięskiego ugrupowania objął kierownictwo nowo utworzonej Rady Polityki Strategicznej, ograniczając w ten sposób zakres władzy urzędującego premiera. Umożliwiło to zwołanie 11 listopada nowo wybranego parlamentu. Dokonał on m.in. wyboru prezydenta kraju – został nim na następną kadencję dotychczasowy (od kwietnia 2005 r.) szef państwa Dżalal Talabani, reprezentujący mniejszość kurdyjską¹², co było „ceną” za włączenie się Sojuszu Kurdyjskiego do koalicji rządzącej. Nowo wybrany prezydent z kolei 25 listopada powierzył ofi-

¹¹ *The Guardian* z 18 października 2010 r.

¹² Wybory prezydenta odbyły się w warunkach kolejnego kryzysu politycznego – deputowani Irackiej Listy Narodowej opuścili salę obrad, protestując przeciwko nieuwzględnieniu niektórych ich postulatów przez parlament (głównym żądaniem było zniesienie restrykcji nałożonych na trzech deputowanych tego ugrupowania mających mieć w przeszłości powiązania z partią Baas). Pomimo to wybory prezydenta zostały przeprowadzone.

cialnie al-Malikiem misję stworzenia nowego rządu. Po kolejnej turze trudnych negocjacji 21 grudnia ostatecznie parlament zatwierdził skład rządu jedności narodowej, co zakończyło rekordowy, bo aż 9-miesięczny, okres formowania nowego gabinetu.

Drugim wydarzeniem, istotnym z punktu widzenia ostatecznej stabilizacji sytuacji w Iraku i wokół niego, było wycofanie amerykańskich wojsk bojowych z tego kraju. Oficjalnie prezydent Obama poinformował o zakończeniu operacji bojowych w Iraku w telewizyjnym orędziu do narodu z 31 sierpnia 2010 r., ostatni amerykański oddział bojowy przekroczył jednak granicę iracko-kuwejską kilkanaście dni wcześniej, bo już 19 sierpnia. Zakończona została w ten sposób operacja „Iracka Wolność”. Następnego dnia rozpoczęto realizację nowej operacji – Nowa Jutrzenka, której zadaniem jest głównie wspieranie wojsk irackich w ich działaniach stabilizacyjnych, przede wszystkim przez doradztwo i szkolenie irackich sił bezpieczeństwa. W nowej misji uczestniczy ok. 50 tys. żołnierzy amerykańskich, którzy mają być ostatecznie wycofani do końca 2011 r. Iracki premier Nuri al-Maliki w swoim przemówieniu z okazji wycofania amerykańskich jednostek bojowych oświadczył, iż od tego dnia Irak jest państwem suwerennym i niepodległym, i zapewnił, że siły zbrojne jego kraju są w stanie zapewnić bezpieczeństwo wewnętrzne i zewnętrzne. Wydarzenie to oznaczało zakończenie kolejnego etapu na drodze od odbudowy państwowości irackiej po interwencji sił amerykańsko-brytyjskich w 2003 r.

Cieniem na procesie stabilizacyjnym położyło się opublikowanie 22 października przez portal internetowy WikiLeaks 391 832 tajnych dokumentów dotyczących wojny w Iraku. Zostały one przesłane do redakcji czterech dzienników: brytyjskiego – *The Guardian*, amerykańskiego – *The New York Times*, francuskiego – *Le Monde* i niemieckiego – *Der Spiegel*. Ich zawartość dotyczyła śmierci 109 032 ofiar w Iraku – zarówno cywilów, jak i żołnierzy (koalicyjnych, irackich, a także reprezentujących siły zbrojnej opozycji)¹³. Kontrowersyjny charakter tych dokumentów wynikał z ich zawartości – wskazywały na szereg przypadków nadużyć, tortur, gwałtów, a nawet morderstw, za które odpowiedzialne były rządowe siły irackie, a które nigdy nie zostały przez siły międzynarodowe zbadane. Ujawniały też nieznanie wcześniej przypadki śmierci w różnych incydentach ponad 15 tys. cywilów, opisywały nadużycia żołnierzy brytyjskich wobec zatrzymanych Irakijczyków, a także nieznanie wcześniej przypadki śmierci żołnierzy brytyjskich w wyniku ostrzelania przez żołnierzy amerykańskich. Te informacje wskazywały na mniej przewidywalny, niż prezentowano to oficjalnie, charakter zaangażowania sił międzynarodowych w Iraku, przyczyniając się do wielu nieprzychylnych komentarzy, zwłaszcza ze strony przedstawicieli różnorodnych organizacji pomocowych i obrońców praw człowieka zadających pytanie o sensowność prowadzenia wojny motywowanej względami humanitarnymi.

¹³ *The Guardian* z 23 października 2010 r.

IRAN – BEZ PRZEŁOMU

Program atomowy po raz kolejny był w 2010 r. głównym tematem doniesień i analiz odnoszących się do Iranu. Po nadziejach zrodzonych przez bardziej otwartą na dialog i koncyliacyjną postawę wobec rządu w Teheranie nową administrację amerykańskiego prezydenta Baracka Obamy pod koniec 2009 r. praktycznie niewiele pozostało. Wezwania do załagodzenia wzajemnej wrogości, otwarcia na dialog i rozwoju wzajemnie korzystnych kontaktów spotkały się raczej z niechętną postawą. Niezależnie od faktu, iż poszczególni przedstawiciele irańskich elit władzy często w odmienny sposób reagowali na pozytywne sygnały płynące z Waszyngtonu, wypowiedzi najważniejszych osób w państwie, z duchowym przywódcą Irańczyków Alim Chameneim na czele, nie wskazywały na możliwość przełomu. Na dalsze pogorszenie atmosfery w stosunkach Iranu ze światem zewnętrznym wpłynęło kontynuowanie przez Teheran programu nuklearnego (kontynuacja wbrew naciskom międzynarodowym wzbogacania uranu) oraz rozbudowy broni raketowej. W październiku 2009 r. nastąpiło także zawieszenie dialogu Iranu z grupą sześciu państw (pięciu stałych członków Rady Bezpieczeństwa oraz Niemcy, tzw. grupa P5+1) na temat poddania kontroli międzynarodowej irańskiego programu nuklearnego. Na to nałożyły się niepokoje wewnętrzne w Iranie po wyborach prezydenckich z czerwca 2009 r., zwycięskich dla Ahmadineżada, po których reformatorska opozycja oskarżyła władze o fałszerstwa wyborcze, wywołując masowe zamieszki i manifestacje, i wzbudzając tym samym przychylność i sympatię zachodniej opinii publicznej¹⁴. W przeciwieństwie więc do pierwszych tygodni 2009 r. początek roku 2010 przyniósł rozczarowania i oczekiwania na powrót do polityki konfrontacyjnej w relacjach Iranu z głównymi mocarstwami współczesnego świata.

W tej sytuacji znamienne były słowa prezydenta Obamy zawarte w orędziu o stanie państwa z 27 stycznia 2010 r.¹⁵, wygłoszonym dokładnie w rok po złożeniu oferty dialogu irańskim władzom w wywiadzie dla telewizji Al-Arabija. Oświadczył on, iż dalsze ignorowanie przez Teheran stanowiska wspólnoty międzynarodowej w kwestii programu nuklearnego będzie groziło poważnymi konsekwencjami i postępującą izolacją Iranu. Jednocześnie wskazał na rysujący się konsensus w zakresie wspólnych działań mocarstw zaangażowanych w dialog z Iranem. Kilka dni później władze Stanów Zjednoczonych zakomunikowały także o zwiększeniu obecności wojskowej w regionie Zatoki Perskiej oraz rozszerzeniu współpracy wojskowej z arabskimi sojusznikami w tej części świata. Wśród planowanych działań znalazły się m.in. rozmieszczenie systemów antyraketowych Patriot w Kuwejcie, Bahrajnie, Katarze i Zjednoczonych Emiratach Arabskich (po dwa w każdym z tych państw), pomoc dla Arabii Saudyjskiej w rozbudowie jej 10-tysięcznych sił chroniących główne obiekty militarne i przemysłowe przed wrogim atakiem (do stanu 30 tys.) i budowa systemu przechwytywania irańskich pocisków z głowicami nuklearnymi. Zapowiedziano ponadto stałe patrolowanie wód Zatoki Perskiej przez

¹⁴ Zob. „Bliski i Środkowy Wschód...”, op. cit., s. 267–272.

¹⁵ Tekst wystąpienia prezydenta Baracka Obamy zob. w: *Keesing's Record of World Events* 2010, nr 1, s. 49614–49618.

amerykańskie okręty działające w systemie Aegis¹⁶. Zapowiedzi te jednoznacznie wskazywały na to, iż administracja amerykańska, zawiedziona brakiem reakcji strony irańskiej na przyjazne gesty, zdecydowała się na usztywnienie kursu i powrót do polityki z pozycji siły, charakterystycznej dla poprzednika Obamy, prezydenta George'a W. Busha.

Na początku lutego władze Iranu poinformowały o podjęciu działań na rzecz dalszego wzbogacania uranu – do poziomu 20% (dotychczasowy poziom wzbogacenia tego pierwiastka wynosił 3,5%). To ciągle za mało, by tak przygotowany uran mógł służyć celom militarnym, jednak działania te traktowano jako kolejny krok na drodze do osiągnięcia zdolności zastosowania paliwa jądrowego do celów wojskowych. Oficjalne uzasadnienie podejmowanych przedsięwzięć wskazywało na konieczność zapewnienia paliwa jądrowego dla reaktora w Teheranie produkującego izotopy na potrzeby medycyny, jednakże brak przejrzystości działań irańskich i odmowa pełnej współpracy z Międzynarodową Agencją Energii Atomowej – organizacją posiadającą kompetencje kontrolne w zakresie wykorzystania paliwa jądrowego – pogłębiał stan nieufności wobec poczynań władz w Teheranie. W dniu 11 lutego, w trakcie przemówienia z okazji 31. rocznicy irańskiej rewolucji, prezydent Ahmadineżad potwierdził, że Iran wyprodukował pierwszą partię wyżej wzbogaconego uranu, zapewniając jednocześnie, iż aktywność ta służy celom pokojowym. Działania irańskie wywołały falę krytyki, nie tylko ze strony Stanów Zjednoczonych, lecz także innych mocarstw uczestniczących w dialogu z tym państwem (do podjęcia akcji przeciwko Iranowi wezwały Francja i Rosja, a Hillary Clinton, amerykańska sekretarz stanu, 14 lutego w trakcie wizyty w Katarze wyraziła przekonanie, iż Iran, dążąc do uzyskania technologii produkcji broni jądrowej, musi liczyć się z wysokimi kosztami takiej polityki). Do krytycznych głosów przyłączyła się także MAEA. Jej nowy dyrektor generalny, Yukiya Amano¹⁷, przedstawił 18 lutego Radzie Gubernatorów swój pierwszy raport dotyczący irańskiego programu jądrowego, w którym oskarżono ten kraj – powołując się na „wiarygodne informacje” – o dążenie do opanowania technologii służących celom wojskowym, co – zdaniem autora raportu – czyni zasadnym pytanie o prowadzenie tajnych badań mających umożliwić osiągnięcie tego celu¹⁸. Na posiedzeniu Rady Gubernatorów 1 marca 2010 r. Amano oskarżył także Iran o brak gotowości do współpracy z inspektorami MAEA, co uniemożliwia potwierdzenie pokojowego charakteru programu badań realizowanych przez Teheran.

Efektom tych wydarzeń było wzmożenie wysiłków dyplomacji amerykańskiej na rzecz nałożenia przez Radę Bezpieczeństwa ONZ kolejnych sankcji na Iran. Projekt odpowiedniej rezolucji został przez dyplomację Stanów Zjednoczonych przedsta-

¹⁶ *The Independent* z 1 lutego 2010 r.

¹⁷ Japoński dyplomata Yukiya Amano zastąpił na tym stanowisku Muhammada al-Barada'i 1 grudnia 2009 r.

¹⁸ *Implementation of the NPT Safeguards Agreement and relevant provisions of Security Council resolutions 1737 (2006), 1747 (2007), 1803 (2008) and 1835 (2008) in the Islamic Republic of Iran. Report by the Director General*, URL < <http://www.iaea.org/Publications/Documents/Board/2010/gov2010-10.pdf>>.

wiony członkom Rady na początku marca¹⁹. W latach 2006–2008 już trzykrotnie (23 grudnia 2006 r. – rezolucja nr 1737; 24 marca 2007 r. – rezolucja nr 1747; 3 marca 2008 r. – rezolucja nr 1803) udawało się osiągnąć konsensus, który pozwolił na przegłosowanie na forum Rady odpowiednich decyzji o nałożeniu sankcji. O ile mocarstwa zachodnie w ostatnich latach były zgodne co do zasadności takiej polityki, o tyle stanowisko przychylne Teheranowi niejednokrotnie zajmowały Rosja i ChRL. Ten pierwszy kraj przyjął jednak bardziej przychylną interesom Zachodu postawę jeszcze w 2009 r., m.in. w efekcie „nowego otwarcia” w stosunkach amerykańsko-rosyjskich po objęciu urzędu przez prezydenta Obamę. Wskazywano, iż wyrazem tego było m.in. wycofanie się Stanów Zjednoczonych z realizacji systemu obrony antyrakietowej w kształcie forsowanym przez prezydenta George’a W. Busha w zamian za zgodę Moskwy na współpracę z Zachodem na Bliskim i Środkowym Wschodzie. Jednym z elementów zbliżenia stanowisk między Rosją i USA w kwestii polityki wobec Iranu była także zapewne akceptacja przez Waszyngton rosyjskiego zaangażowania w budowę w Iranie (w Buszahr nad Zatoką Perską) elektrowni jądrowej – jej ostateczny rozruch nastąpił w 2010 r. W tym przypadku Iran i Rosja zawarły porozumienie o dostawach przez stronę rosyjską paliwa potrzebnego do obsługi reaktora i o przekazywaniu stronie rosyjskiej zużytego paliwa jądrowego, co uspokoiło obawy o możliwość wykorzystania istniejących w Buszahr instalacji jądrowych do celów innych niż pokojowe. Wzajemne zbliżenie i ustępstwa w dialogu strategicznym Rosji i Stanów Zjednoczonych zaowocowały więc zbliżeniem stanowisk obu państw wobec polityki nuklearnej Iranu. Kompromis z Chińską Republiką Ludową udało się osiągnąć w wyniku zarówno dwu- (na linii Waszyngton–Pekin), jak i wielostronnych negocjacji (w trakcie rozmów grupy P5+1) – 18 maja 2010 r. przedstawiciel rządu Stanów Zjednoczonych poinformował o osiągnięciu przez zaangażowane mocarstwa porozumienia co do zakresu i charakteru kolejnych sankcji.

Jednocześnie zwaśnione strony prowadziły inne działania – polityczne i propagandowe – mające uzasadnić przed międzynarodową opinią publiczną prezentowane stanowisko. Dyplomacja irańska podejmowała kolejne wysiłki, by udowodnić pokojowy charakter swoich przedsięwzięć. Jej szef w artykule opublikowanym w brytyjskiej prasie wskazał na milczenie Zachodu wobec nuklearnej polityki Izraela, stanowiącej – jego zdaniem – zagrożenie dla bezpieczeństwa Bliskiego Wschodu²⁰. Brak zaproszenia przez rząd Stanów Zjednoczonych delegacji irańskiej na szczyt przywódców państw poświęcony bezpieczeństwu nuklearnemu (w obradach trwających w dniach 12–13 kwietnia udział wzięły delegacje 46 państw) zaowocował zwołaniem konkurencyjnej konferencji w Teheranie (17–18 kwietnia) z udziałem delegatów z 60 krajów. Prezydent Ahmadineżad w jej trakcie wezwał do całkowitego rozbrojenia nuklearnego, począwszy od Stanów Zjednoczonych. Pod adresem Waszyngtonu skierowano szereg oskarżeń o agresywną politykę, a irański przywódca duchowy ajatollah Ali Chamenei amerykański potencjał jądrowy nazwał narzędziem terroru i zastraszenia.

¹⁹ *The New York Times* z 3 marca 2010 r.

²⁰ M. Mottaki, „Our expectations of the treaty were misplaced”, *The Independent* z 15 kwietnia 2010 r.

Z kolei na zagrożenie płynące dla międzynarodowego bezpieczeństwa ze strony Iranu (oprócz Korei Północnej) wskazywano w Waszyngtonie przy okazji opublikowania przez Departament Obrony 6 kwietnia nowej amerykańskiej strategii nuklearnej (*Nuclear Posture Review*, NPR). W dokumencie oskarżono oba kraje o pogwałcenie postanowień o nieprolifracji broni jądrowej, niespektowanie decyzji Rady Bezpieczeństwa ONZ, rozbudowę potencjału raketowego służącego przenoszeniu takiej broni oraz ignorowanie wysiłków dyplomatycznych mających służyć uregulowaniu spornych kwestii, do których powstania te państwa same się przyczyniły²¹. Publikacji raportu towarzyszyły wypowiedzi amerykańskich polityków – sekretarza obrony Roberta Gatesa i sekretarz stanu Hillary Clinton – w których jednoznacznie wskazywano, iż zawartość NPR jest swego rodzaju ostrzeżeniem dla decydentów w obu wymienionych krajach przed kontynuowaniem polityki mogącej zagrozić międzynarodowemu bezpieczeństwu. Za tymi stwierdzeniami szły konstatacje o konieczności nałożenia na Iran kolejnych sankcji mających wymusić współpracę ze wspólnotą międzynarodową. Wywołało to reakcję w postaci wypowiedzi prezydenta Ahmadineżada wygłoszonej w trakcie obrad VIII przeglądowej konferencji państw będących stronami Układu o nieprolifracji broni jądrowej (NPT), która obradowała w Nowym Jorku (3–28 maja 2010 r.). Szef państwa irańskiego oskarżył Stany Zjednoczone i Izrael, iż swoimi działaniami uniemożliwiają rozbrojenie, napędzając w ten sposób wyścig zbrojeń nuklearnych, a Stany Zjednoczone o formułowanie groźby użycia tej broni przeciwko Iranowi. W trakcie wystąpienia irańskiego prezydenta delegaci z Francji, Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych opuścili salę obrad. Taka wymiana propagandowych ciosów jednoznacznie wskazywała, iż perspektywy kompromisowych rozstrzygnięć są coraz mniej realne.

W tej sytuacji pojawiła się idea zawarcia kompromisu w sprawie kontroli irańskiego potencjału jądrowego bez udziału w negocjacjach państw tworzących grupę P5+1. Inicjatywa takich rozstrzygnięć wyszła od dwóch niestałych członków Rady Bezpieczeństwa ONZ – Brazylii i Turcji. Rola i pozycja międzynarodowa obu krajów wzrosła znacznie w epoce pozimnowojennej, a ich aktywność dyplomatyczna była wyrazem emancypacyjnych dążeń państw trzeciego świata oraz rosnących ambicji zwiększania wpływu na współczesny porządek międzynarodowy. W trójstronnych rozmowach uczestniczyli prezydenci Iranu i Brazylii, Mahmud Ahmadineżad i Luiz Inácio „Lula” da Silva, oraz premier Turcji Recep Tayyip Erdoğan. Zaprezentowana 17 maja 2010 r. tzw. deklaracja teherańska zakładała możliwość przekazania i składowania irańskich zapasów paliwa jądrowego na terytorium Turcji. Przewidywano możliwość złożenia w „depozycie” 1200 kg nisko wzbogaconego uranu (ok. 58% irańskich zapasów), w zamian Rosja i Francja miałyby przekazać Iranowi 120 kg wyżej wzbogaconego paliwa jądrowego, przede wszystkim na potrzeby reaktora produkującego izotopy dla medycyny. Turcja jednocześnie zobowiązywała się do ponownego przekazania uranu Iranowi w przypadku, gdyby władze w Teheranie tego zażądały. Propozycje zawarte w deklaracji teherańskiej nawiązywały w sposób bezpośredni do uzgodnień poczynionych przez Iran z państwami grupy P5+1

²¹ *Nuclear Posture Review Report*, s. 3–4. Tekst dokumentu i inne materiały z nim związane dostępne na stronie: URL <<http://www.defense.gov/npr/>>.

w październiku 2009 r., nie zostały one jednak wówczas wprowadzone w życie z powodu wysunięcia przez Teheran dodatkowych warunków, od których uzależniono współpracę. Uzgodnienia poczynione w trakcie rokowań Iranu z Brazylią i Turcją oznaczały jednak – z punktu widzenia mocarstw zaangażowanych w dialog – krok wstecz wobec wcześniejszych propozycji rozwiązania spornych kwestii, tak więc trudno było oczekiwać akceptacji przez nie poczynionych uzgodnień. Porozumienie z Teheranu można także rozpatrywać jako próbę uprzedzenia działań mocarstw negocjujących treść kolejnej rezolucji Rady Bezpieczeństwa ONZ potępiającej Iran – wskazywać na to może jednoznaczna zbieżność dat. Następnego dnia bowiem po ogłoszeniu deklaracji sekretarz stanu USA Hillary Clinton ogłosiła osiągnięcie konsensusu co do treści planowanej rezolucji, czyniąc jej postanowienia bezprzedmiotowymi. Stanowisko mocarstw zostało wkrótce po raz kolejny wsparte przez Międzynarodową Agencję Energii Atomowej. Drugi raport poświęcony kwestii irańskiej przygotowany przez Yukiya Amano i upubliczniony 31 maja zawierał stwierdzenie, iż – według ekspertów – Iran posiada zapasy uranu, które po wzbogaceniu do odpowiedniego poziomu mogłyby posłużyć do wyprodukowania dwóch głowic nuklearnych. Ponadto podano w nim szczegółowe informacje dotyczące utrudnień stwarzanych przez władze w Teheranie inspektorom MAEA, zarówno jeśli chodzi o przekazywanie informacji, jak i dostęp do urządzeń jądrowych²². Jednoznaczne dowody na utajnianie programu badań jądrowych tam zawarte stwarzały przychylną atmosferę dla przedsięwzięć zmierzających do ukarania Iranu za takie działania.

Rezolucja Rady Bezpieczeństwa ONZ nr 1929 (2010) została przyjęta większością głosów 9 czerwca²³. Przeciwno jej przyjęciu zagłosowały Brazylia i Turcja (co było reakcją na odrzucenie wysiłków mediacyjnych obu państw), nieobecny w trakcie głosowania był delegat Libanu – państwa, które ze względu na skomplikowaną sytuację wewnętrzną nie było zainteresowane pogarszaniem swych relacji z Teheranem²⁴. W rezolucji zażądano od Iranu wstrzymania programu wzbogacania uranu i innej zakazanej aktywności związanej z programem jądrowym. Powołując się na fakt nierespektowania wcześniejszych zobowiązań, podjęto decyzję o nałożeniu na Iran kolejnych sankcji, które obejmowały restrykcje finansowe wobec 41 podmiotów – przedsiębiorstw powiązanych z Gwardią Rewolucyjną bądź ministerstwem obrony, banków i linii żeglugowych. Wśród wymienionych podmiotów znalazła się także osoba fizyczna – szef Irańskiej Organizacji Energii Atomowej. Zakazano jakiegokolwiek współpracy z Iranem o charakterze komercyjnym, mogącej prowadzić do rozbudowy potencjału nuklearnego tego kraju. Wprowadzono embargo na handel bronią z Iranem – m.in. zakazano sprzedaży do tego państwa czołgów, bojowych wozów piechoty, artylerii dużego kalibru, samolotów i śmigłowców

²² Raport pod adresem: URL <<http://www.iaea.org/Publications/Documents/Board/2010/gov2010-28.pdf>>.

²³ Za rezolucją – oprócz pięciu stałych członków Rady Bezpieczeństwa – głosowały Austria, Bośnia i Hercegowina, Gabon, Japonia, Meksyk, Nigeria i Uganda.

²⁴ W systemie politycznym Libanu coraz większą rolę odgrywa Hezbollah, dla którego Iran i Syria są najważniejszymi sojusznikami zewnętrznymi.

bojowych, okrętów, broni raketowej itp. Powołano również do życia grupę (panel) ośmiu ekspertów z zadaniem monitorowania stanu przestrzegania wprowadzonych sankcji²⁵.

Sankcje nałożone na Iran przez Radę Bezpieczeństwa zostały następnie wzmocnione jednostronnymi decyzjami państw dążących do wymuszenia na Teheranie bardziej kompromisowej postawy. Prezydent Stanów Zjednoczonych Barack Obama podpisał 1 lipca akt prawny rozszerzający zakres sankcji obowiązujących w relacjach dwustronnych (poprzednia decyzja o podobnym charakterze została podjęta przez prezydenta Busha w październiku 2007 r.), a 3 sierpnia Departament Skarbu nałożył ograniczenia w relacjach z irańskimi podmiotami współpracującymi z organizacjami uznanymi za terrorystyczne. Ministrowie spraw zagranicznych z państw Unii Europejskiej podjęli 26 lipca decyzję o nałożeniu najszerzych w dotychczasowej historii integrującej się Europę ograniczeń w kontaktach handlowych i finansowych wobec państwa trzeciego, zakazując m.in. inwestowania w przemysł energetyczny Iranu. Pakiety sankcji gospodarczych wykraczających poza ustalenia Rady Bezpieczeństwa ONZ wprowadziły także na początku września Japonia i Korea Południowa. Rosyjski prezydent Dmitrij Miedwiediew podpisał 22 września dekret zakazujący eksportu do Iranu broni, w tym systemów obrony przeciwraketowej S-300, które na mocy wcześniejszych ustaleń miały być Iranowi sprzedane²⁶.

Pogłębiającej się izolacji międzynarodowej Iranu nie sprzyjały też wydarzenia wewnętrzne. Co prawda, opozycji wobec prezydenta Ahmadineżada nie udało się utrzymać poziomu mobilizacji społecznej z okresu bezpośrednio po wyborach, jednak represje, jakim poddano uczestników tamtych wydarzeń, pogłębiały negatywne oceny irańskiego reżimu politycznego. Wydano kolejne wyroki śmierci na uczestników zamieszek antyrządowych (kilka z nich wykonano), represjonowano przywódców tzw. zielonej rewolucji, zamykano czasopisma sprzyjające opozycji. Choć jednocześnie należy wspomnieć o raporcie komisji parlamentu irańskiego (Madżlisu) z 10 stycznia 2010 r., w którym potwierdzono fakt bezprawnego represjonowania aresztowanych w trakcie powyborczych zamieszek, wskazując na odpowiedzialność sił bezpieczeństwa za śmierć trzech uwięzionych w więzieniu Kahrizak, a ajatollah Chamenei decyzją z 3 czerwca złagodził bądź unieważnił wyroki dla 81 skazanych za udział w antyrządowych manifestacjach. W nie do końca znanych okolicznościach najprawdopodobniej doszło także do próby zamachu na życie prezydenta Ahmadineżada – w kolumnę pojazdów rządowych w mieście Hamadan został rzucony przedmiot, który początkowo określono jako granat. Prezydent nie odniósł obrażeń, a źródła państwowe po pierwszych doniesieniach o zamachu zaczęły przedstawiać wydarzenie w innych barwach – według oficjalnej wersji jeden z widzów wypuścił fajerwerki na cześć przejeżdżającego prezydenta. Dochodziło także do napięć w relacjach pomiędzy różnymi segmentami władzy w Iranie, a niekwestionowaną wysoką pozycję w ramach reżimu utrzymuje były prezydent Ali Akbar

²⁵ Rezolucja Rady Bezpieczeństwa ONZ nr 1929 (2010) – dostępna na stronie ONZ: URL <http://www.un.org/Docs/sc/unscl_resolutions10.htm>.

²⁶ Niemniej władze Iranu ogłosiły o nabyciu czterech takich systemów w 2010 r., dwóch od Białorusi, a w przypadku dwóch kolejnych nie określono ich pochodzenia.

Haszemi Rafsandżani, krytycznie odnoszący się do działań urzędującego prezydenta. Pojawiły się także doniesienia o poważnej chorobie duchowego przywódcy Iranu ajatollaha Alego Chamenei. To wszystko, w połączeniu z niezadowolaniem z powodu postępującej międzynarodowej izolacji kraju, może wskazywać na istnienie potencjału zmian w Iranie.

AFGANISTAN – CORAZ WIĘKSZA NIEWIADOMA

Początek 2010 r. przyniósł kolejne wydarzenie służące określeniu i doprecyzowaniu strategii wspólnoty międzynarodowej w procesie stabilizowania sytuacji w Afganistanie. W dniu 28 stycznia w Londynie odbyła się bowiem międzynarodowa konferencja z udziałem około 400 delegatów reprezentujących ponad 70 państw i organizacji międzynarodowych. W jej trakcie podsumowano dotychczasowe efekty wojny przeciwko talibom i Al-Kaidzie i przedyskutowano kierunki działań w najbliższej przyszłości mające zapewnić rozwiązanie trwającego konfliktu. Dyskusja w trakcie konferencji wskazała, iż *de facto* zrezygnowano z próby osiągnięcia pełnego militarnego zwycięstwa, akceptując jako cel końcowy operacji afgańskiej uzyskanie kompromisu z umiarkowaną częścią zbrojnej opozycji (talibowie) przy wyeliminowaniu sił fundamentalistycznych zagrażających przez działania terrorystyczne międzynarodowemu pokojowi i bezpieczeństwu. Było to zresztą potwierdzeniem przyjętych już wcześniej przez Stany Zjednoczone i ich sojuszników założeń wynikających z dotychczasowych doświadczeń wyniesionych z tej wojny. Jednocześnie uznano konieczność zwiększenia militarnej obecności sił międzynarodowych w ramach sił ISAF w okresie przejściowym w celu zintensyfikowania walk z rosnącymi w siłę oddziałami zbrojnej opozycji. Stany Zjednoczone potwierdziły wysłanie do Afganistanu dodatkowych 30 tys. żołnierzy, co zapowiedział prezydent Barack Obama w swoim przemówieniu z 9 grudnia 2009 r., pozostałe kraje koalicji zobowiązały się do łącznego zwiększenia swoich kontyngentów o 9 tys. żołnierzy (łącznie siły międzynarodowe osiągnęły wielkość ok. 135 tys. żołnierzy).

Wśród najważniejszych celów obecności międzynarodowej w Afganistanie, jakie wskazano w trakcie konferencji, znalazły się m.in.:

- 1) zwiększenie liczebności afgańskich sił wojskowych (do 171,6 tys.) i policyjnych (do 134 tys.) do października 2011 r.;
- 2) stopniowe przekazywanie odpowiedzialności w poszczególnych prowincjach siłom afgańskim z rąk oddziałów międzynarodowych;
- 3) zwiększenie wysiłków na rzecz wyeliminowania korupcji;
- 4) pogłębienie współpracy z lokalnymi władzami w ramach różnych form pomocy rozwojowej i kontrola nad wydatkowaniem środków płynących w jej ramach do Afganistanu;
- 5) wzmocnienie lokalnych władz, tak by były w stanie zapewnić świadczenie podstawowych usług publicznych;
- 6) pogłębienie współpracy międzynarodowej na rzecz eliminowania terroryzmu, przemocy i handlu narkotykami;
- 7) stworzenie warunków do powrotu uchodźców;

8) wsparcie wysiłków afgańskiego rządu na rzecz realizacji polityki narodowego pojednania (włącznie z zapewnieniem środków finansowych w celu jej implementacji, a więc wsparciem dla tych osób, które wyrzekną się przemocy i działań mających znamiona terroryzmu).

Ten ostatni punkt stanowił potwierdzenie rosnącego przekonania, iż konflikt afgański będzie bardzo trudny, jeśli nie niemożliwy do rozstrzygnięcia na drodze militarnej, konieczne są więc negocjacje pokojowe z tymi spośród talibów, którzy będą gotowi zaakceptować tworzony przy udziale wspólnoty międzynarodowej porządek wewnętrzny w Afganistanie. Takie poglądy były prezentowane przez polityków i dowódców wojskowych mających decydujący wpływ na określanie strategii zaangażowania w tym kraju. W takim duchu, jeszcze przed konferencją londyńską, wypowiadali się m.in. amerykański sekretarz obrony Robert Gates i głównodowodzący sił międzynarodowych w Afganistanie gen. Stanley McChrystal, a w trakcie samej konferencji specjalny przedstawiciel ONZ ds. Afganistanu Kai Eide oświadczył, iż spotkał się 8 stycznia w Dubaju z przedstawicielami dowództwa wojskowego talibów. Takie wypowiedzi, biorąc jednocześnie pod uwagę zwiększenie obecności wojskowej w tym kraju, wskazywały na główne elementy nowej strategii – z jednej strony zwiększenie wysiłku militarnego w obliczu coraz bardziej intensywnych walk z talibami i ich sojusznikami, z drugiej – gotowość do kompromisu z tymi, którzy zechcą włączyć się w proces stabilizacyjny (z wyłączeniem sił odpowiedzialnych za akty międzynarodowego terroryzmu). Władze afgańskie z prezydentem Hamidem Karzajem na czele akceptowały takie założenia. Jednym z elementów polityki pojednania narodowego miało być zwołanie – zapowiedziane w trakcie konferencji londyńskiej przez prezydenta Karzaja – tradycyjnego zgromadzenia starszyny plemiennej kraju (tzw. Loja Dżirga). Tym wszystkim wysiłkom miała towarzyszyć dalsza pomoc finansowa służąca wspieraniu procesu pojednania i odbudowy kraju – w Londynie międzynarodowi donatorzy postanowili o przeznaczeniu 100 mln euro na te cele²⁷.

Militarne założenia strategii zostały przetestowane w trakcie operacji „Moszarak” (w języku pasztuńskim – „razem”) przeprowadzonej między 13 a 25 lutego 2010 r. Była to największa operacja sił sprzymierzonych od rozpoczęcia działań bojowych w Afganistanie i pierwsza tak duża akcja podjęta od momentu zwiększenia obecności wojsk Stanów Zjednoczonych i ich sojuszników w 2009 r. Wzięło w niej udział łącznie ok. 15 tys. żołnierzy amerykańskich, brytyjskich i afgańskich. Jej cel stanowiło opanowanie terenów w centralnej części prowincji Helmand, kontrolowanych dotychczas przez talibów. Elementem realizowanej strategii było, oprócz działań militarnych, ustanowienie efektywnej kontroli nad opanowanymi terenami i stworzenie tam sprawnie działającej administracji cywilnej i sił policyjnych, by zapewnić bezpieczeństwo i zaspokoić potrzeby bytowe cywilnej ludności regionu i ograniczyć w ten sposób prawdopodobieństwo odzyskania nad nim kontroli przez talibów. Jednocześnie priorytetowym celem stało się ograniczenie do minimum ofiar wśród ludności cywilnej – przypadkowe ofiary działań militarnych były jedną z najważ-

²⁷ Materiały z konferencji zob. na stronie internetowej: <<http://afghanistan.hmg.gov.uk/en/conference/london-conference/>>.

niejszych przyczyn pogłębiającej się nieufności Afgańczyków wobec sił międzynarodowych, przede wszystkim amerykańskich. W tym celu informowano wcześniej o planowanych akcjach bojowych, pozwalając cywilom na opuszczenie miejsc walk bądź znalezienie bezpiecznego schronienia. Elementem realizowanej strategii było także pozostawienie dróg ewakuacji dla przeciwników, co w obliczu przewagi sił koalicyjnych pozwalało minimalizować straty wszystkich stron konfliktu. Taka strategia, kojarzona z gen. McChrystalem, pozwoliła na sprawne przejście kontroli nad regionem walk, chociaż duża liczba min, min-pułapek i różnorodnych materiałów wybuchowych „domowej” konstrukcji opóźniała proces jego opanowywania²⁸.

Wkrótce jednak okazało się, że nie udało się objąć tego obszaru pełną kontrolą wojskową. Wojska koalicyjne w dalszym ciągu były przedmiotem ataków sił partyzanckich, a niestabilność sytuacji w wymiarze militarnym utrudniała realizację cywilnych komponentów strategii. W efekcie główny cel, jakim było uzyskanie przychylności ludności cywilnej i stworzenie sprawnej administracji afgańskiej na opanowanym terytorium, został zrealizowany tylko częściowo, a ataki rebeliantów na siły koalicyjne w następnych miesiącach wielokrotnie się powtarzały. Proces stabilizacyjny ponadto utrudniały ciągłe zdarzające się przypadki śmierci osób cywilnych, co z reguły prowadziło do mniej lub bardziej zorganizowanych przejawów niechęci wobec wojsk amerykańskich, włącznie z krytycznymi wypowiedziami najwyższych czynników rządowych. Nie do końca jednoznaczne efekty operacji przeprowadzonej w prowincji Helmand przyczyniły się zapewne do opóźniania realizacji operacji, która miała na celu odzyskanie kontroli nad terenami zajętymi przez talibów w prowincji Kandahar, stanowiącej od lat główne zaplecze rebeliantów, i miała być kolejnym sprawdzianem strategii kojarzonej z gen. McChrystalem. W trakcie przygotowań do niej talibowie rozpoczęli w maju wiosenną ofensywę, chcąc pokazać swoją siłę i zorganizowanie. Atakując ważne cele – żołnierzy armii afgańskiej i sił międzynarodowych oraz przedstawicieli władz afgańskich – utrudniali proces stabilizacyjny, opóźniając także przygotowania do realizacji celów wojskowych. Między innymi 22 maja 2010 r. grupa rebeliantów zaatakowała główną bazę wojskową sił NATO w południowym Afganistanie, znajdującą się na przedmieściach Kandaharu. Kontynuacja działań zaczepnych przez talibów przynosiła im wymierne sukcesy – w czerwcu zginęło 102 żołnierzy koalicyjnych. Była to największa liczba ofiar od początku interwencji w Afganistanie w 2001 r.

W tym samym miesiącu nastąpiła zmiana na stanowisku głównodowodzącego sił koalicyjnych w Afganistanie. Po udzieleniu niefortunnych wypowiedzi w wywiadzie prasowym, lekceważących wobec najwyższych przedstawicieli administracji prezydenta Obamy, ten zdecydował 23 czerwca o odwołaniu gen. McChrystala. Jego miejsce zajął 4 lipca gen. David Petraeus, stojący dotychczas na czele amerykańskiego Dowództwa Centralnego (CENTCOM) i autor strategii, która pozwoliła na opanowanie sytuacji w Iraku przed rozpoczęciem operacji wycofywania się z tego kraju. W trakcie przesłuchań w Senacie poprzedzających nominację gen. Petraeus wypowiadał się bardzo ostrożnie o przyszłych losach zaangażowania

²⁸ Zob. *Keesing's World News Archives* 2010, nr 2, s. 49677.

w Afganistanie, wskazując, iż ogłoszona wcześniej przez prezydenta Obamę data rozpoczęcia wycofywania wojsk z tego kraju (lipiec 2011 r.) może być, co prawda, początkiem procesu, ale raczej rozłożonego na wiele lat. Zauważył ponadto, iż trudno będzie zbudować sprawnie funkcjonujące afgańskie siły bezpieczeństwa w warunkach ciągle trwającego konfliktu, a to jest warunkiem koniecznym wycofania wojsk koalicyjnych. W tym kontekście – jego zdaniem – jako ważne jawi się również poszukiwanie rozwiązań politycznych konfliktu, a więc przekonanie części sił talibów do włączenia się w proces stabilizacyjny.

Już pod nowym dowództwem rozpoczęła się we wrześniu długo odkładana ofensywa sił koalicyjnych w prowincji Kandahar, której opanowanie miałoby znaczenie symboliczne, region ten był bowiem od początku obszarem ogromnych wpływów talibów (tutaj rezydowało kierownictwo ruchu w okresie największych sukcesów w latach 1996–2001). Operacja „Hamkari” została przeprowadzona głównie na obszarach położonych na zachód i północ od miasta Kandahar. Biorąc pod uwagę trudne warunki terenowe i taktykę wojny partyzanckiej stosowaną przez talibów, postępów wojsk amerykańskich, ich sojuszników z koalicyjnych sił ISAF (*International Security Assistance Force*) oraz wojsk afgańskich nie można uznać za w pełni zadowalające. Ciężkie walki skłoniły dowództwo amerykańskie do użycia broni pancernej i raketowej oraz bezzałogowych samolotów, na dużą skalę wykorzystywano także siły specjalne. Oznaczało to *de facto* tymczasowe zawieszenie realizacji tych elementów strategii, które zakładały szczególną ochronę ludności cywilnej i lokalnej infrastruktury. Dążono także do zniszczenia struktury dowodzenia sił partyzanckich (czemu służyły zwłaszcza operacje sił specjalnych i ataki przy użyciu zdalnie sterowanych samolotów). Jednocześnie deklarowano gotowość do kompromisu z „umiarkowanymi” talibami (czemu m.in. miało służyć pozbawienie ich efektywnego dowództwa).

Właśnie kwestia uregulowania politycznego stała się kolejną płaszczyzną aktywności na rzecz stopniowego wygaszania konfliktu (oprócz aktywności militarnej oraz wzmacniania instytucji państwa afgańskiego). Najważniejszą rolę do odegrania miały w tym przypadku władze Afganistanu. Już od początku 2010 r. pojawiały się doniesienia o rozmowach prezydenta Karzaja i jego współpracowników z przedstawicielami opozycji – talibów, ale także i ugrupowania Hezb-i-Islami dowodzonego przez Gulbuddina Hekmatjara – jednego z historycznych dowódców pasztuńskich mudżahedinów z czasów interwencji radzieckiej.

W dniach 2–4 czerwca obradowała Loja Dżirga, zwołana przez prezydenta Karzaja zgodnie z zapowiedzią złożoną w trakcie konferencji londyńskiej. W zgromadzeniu uczestniczyło ok. 1600 delegatów reprezentujących różne środowiska i grupy społeczne, począwszy od tradycyjnych przywódców plemiennych i religijnych, poprzez urzędników państwowych i parlamentarzystów, aż po przedstawicieli rodzącego się sektora społeczeństwa obywatelskiego. Loja Dżirga miała być w planach prezydenta Karzaja forum wymiany poglądów poświęconym sposobom zakończenia wojny i chociaż oficjalnie nie zaproszono przedstawicieli talibów, było oczywiste, iż do nich adresowane będą formułowane propozycje. Talibowie ze swej strony odmówili udziału w jakichkolwiek negocjacjach z rządem do momentu opuszcze-

nia przez obce siły zbrojne terytorium Afganistanu. Tym samym przeciwnicy prezydenta podważali zasadność samej idei zwołania Wielkiej Rady, wskazując przede wszystkim na jej wymiar propagandowy służący wzmocnieniu pozycji prezydenta osłabionej po kontrowersjach wynikających z fałszerstw wyborczych w trakcie elekcji głowy państwa w 2009 r.²⁹ Niemniej w dokumencie końcowym, przygotowanym przez to gremium, zamieszczono pewne sugestie pod adresem władz, mające ułatwić osiągnięcie kompromisu pomiędzy stronami konfliktu. Wśród nich znalazły się następujące elementy: powołanie do życia komisji mającej sprawować nadzór nad rozmowami z rebeliantami; wypuszczenie z więzień (afgańskich i amerykańskich) osób podejrzanych o działalność wywrotową; zerwanie więzi łączących talibów i Al-Kaidę; przejęcie kontroli nad operacjami militarnymi przez rząd afgański; zrewidowanie listy osób, na które nałożono sankcje za współpracę z Al-Kaidą (decyzje Rady Bezpieczeństwa ONZ i władz Stanów Zjednoczonych); zwiększenie wysiłków wszystkich stron konfliktu na rzecz uniknięcia ofiar cywilnych; stworzenie ram formalnych dla rozpoczęcia negocjacji ze zbrojną opozycją itp. Prezydent Karzaj potwierdził gotowość podjęcia takich rozmów i zwrócił się do talibów z propozycją skorzystania z oferty i włączenia się w proces odbudowy kraju³⁰. Należy dodać, iż afgański prezydent w trakcie wizyty w Waszyngtonie (10–14 maja 2010 r.) uzyskał wsparcie dla swoich działań ze strony administracji prezydenta Obamy, a 15 maja w Londynie rozmawiał na ten temat z nowo desygnowanym premierem Wielkiej Brytanii, Davidem Cameronem. Z kolei 20 lipca w Kabulu odbyła się druga w ciągu półroczna konferencja przedstawicieli 70 państw i organizacji międzynarodowych na temat przyszłości Afganistanu, w której trakcie prezydent Karzaj przedstawił optymistyczną wizję przejęcia odpowiedzialności za operacje militarne przez armię afgańską do 2014 r. i uzyskał akceptację dla pokojowych wysiłków na rzecz rozwiązania konfliktu³¹.

Realizując postanowienia Loja Dżirga i międzynarodowej konferencji w Kabulu, ogłosił także 3 września powołanie Wysokiej Rady Pokoju mającej za zadanie wsparcie dialogu władz z opozycją. W jej 70-osobowym składzie znaleźli się działacze społeczni oraz przywódcy plemienni i religijni. Jednakże w oświadczeniu wydanym pod koniec września przywódcy talibów odrzucili ideę współpracy z Radą, wzywając do kontynuowania oporu przeciwko wojskom interwencyjnym i ich afgańskim sojusznikom. W październiku afgański szef państwa ujawnił (w wywiadzie dla telewizji CNN) kolejne informacje o negocjacjach z przedstawicielami talibów, jakie toczyły się w Dubaju (Zjednoczone Emiraty Arabskie) i Kabulu, odmawiając jednak przedstawienia dalszych szczegółów³². Dementi złożone wówczas przez przed-

²⁹ Wśród przeciwników zwołania spotkania znaleźli się m.in. główny kontrkandydat Hamida Karzaja w wyborach prezydenckich w 2009 r. Abdullah Abdullah oraz lider społeczności uzbeckiej Abdul Raszid Dostum.

³⁰ *Afghanistan: Peace Conference Concludes*, 4 czerwca 2010, URL <http://www.stratfor.com/analysis/20100604_afghanistan_peace_conference_concludes>.

³¹ Na temat postanowień konferencji w Kabulu zob.: URL <<http://afghanistan.hmg.gov.uk/en/conference/>>.

³² URL <<http://www.cnn.com/2010/WORLD/asiapcf/10/10/afghanistan.karzai.lkl/index.html?iref=all-search>>.

stawiciele talibów postawiły jednak pod znakiem zapytania rzeczywiste znaczenie prowadzonych negocjacji. Wszystkie te fakty w sposób niejednoznaczny prezentowały proces realizacji idei dialogu władz ze zbrojną opozycją, ukazując raczej ograniczone ze strony talibów zainteresowanie nawiązaniem dialogu pokojowego na obecnym etapie konfliktu³³.

Jeszcze jednym sprawdzianem postępów na drodze procesu stabilizacyjnego miały stać się wybory do parlamentu afgańskiego. Planowane początkowo na maj 2010 r., po ich przełożeniu przez Niezależną Komisję Wyborczą odbyły się ostatecznie 18 września. Ich znaczenie jako sprawdzianu w sferze postępów w demokratyzacji kraju wynikało przede wszystkim z faktu, iż przeprowadzone w 2009 r. wybory prezydenckie zostały uznane za dalekie od akceptowanych powszechnie standardów. Oskarżenia kierowane pod adresem prezydenta Karzaja, który zapewnił sobie reelekcję, wskazywały na ogromny zakres fałszerstw i innych nieprawidłowości popełnionych w trakcie procedury wyborczej. Wydarzenie to obniżyło poziom zaufania Stanów Zjednoczonych i ich sojuszników do tego polityka, co pogłębione jeszcze zostało oskarżeniami o korupcję (w ciągu 2010 r. wielokrotnie pojawiały się doniesienia wskazujące na odpowiedzialność prezydenta i jego współpracowników za takie praktyki). W tej sytuacji wybory parlamentarne miały pokazać istnienie (bądź brak) postępu w dziedzinie większej przejrzystości życia politycznego, wprowadzania zasad państwa prawa i praworządności.

Wybory odbyły się w bardzo trudnych warunkach – brak spisów wyborców i ataki talibów (którzy podjęli wiele akcji mających utrudnić sprawne przeprowadzenie elekcji) ograniczały możliwość właściwego funkcjonowania punktów wyborczych. Ponownie stwierdzono liczne naruszenia procedur wyborczych – Niezależna Komisja Wyborcza 20 października poinformowała o stwierdzeniu nieprawidłowości przy oddaniu 1,3 mln głosów (na 5,6 mln wszystkich głosujących). W dniu ogłoszenia ostatecznych wyników (18 listopada) unieważniono wyniki z prowincji Ghazni, gdyż jak się okazało, w regionie zdominowanym przez Pasztunów wszystkie miejsca zostały obsadzone przez przedstawicieli społeczności etnicznej Hazarów. Frekwencja wyborcza została oceniona na ok. 35% głosujących – poniżej rezultatu z poprzednich wyborów. Wobec braku partii politycznych wybrani deputowani reprezentują przede wszystkim społeczności lokalne, jednak w sytuacji ciągle utrzymujących się napięć wewnętrznych i utrwalonych w wyniku wieloletniego konfliktu struktur opartych na zorganizowanej przemocy to przede wszystkim lokalni przywódcy wojskowi (*warlords*) mają decydujący wpływ na zachowania wyborców. Większość miejsc w 249-osobowej Izbie Ludowej zajęli więc politycy lojalni wobec głównych przywódców polityczno-wojskowych, z których wielu znajduje się w opozycji wobec urzędującego prezydenta. Według szacunków w nowym składzie izby Hamid Karzaj może liczyć na przychyłność ok. 100 deputowanych, podczas

³³ W tym kontekście humorystycznie zabrzmiały doniesienia o negocjacjach brytyjskiego wywiadu i prezydenta Karzaja z oszustem, który podając się za człowieka wysoko postawionego w hierarchii dowództwa talibów, został przetransportowany NATO-wskim samolotem (za wiedzą amerykańskiego dowództwa) z Kandaharu do Kabulu, gdzie odebrał przekazaną mu „na zachętę” kwotę kilkudziesięciu tysięcy dolarów, po czym zniknął.

gdy jego główny rywal w wyborach prezydenckich Abdullah Abdullah (jego zwolennicy tworzą luźny sojusz pod nazwą „Nadzieja i Zmiana”) – na ok. 90 głosów³⁴. Przebieg wyborów potwierdził istnienie ograniczeń dla sprawnie funkcjonującej demokracji w Afganistanie. Brak tradycji demokratycznych, dominacja struktur plemiennych w społeczeństwie, utrzymywanie się nieformalnych struktur polityczno-wojskowych wyrosłych wokół poszczególnych „panów wojny”, których lojalność władza musi zyskiwać ustępstwami, niski poziom rozwoju społeczno-gospodarczego prowadzący do rywalizacji mniej lub bardziej zorganizowanych grup nieformalnych o dostęp do źródeł bogactwa – to wszystko sprawia, iż coraz częściej przedstawiciele wspólnoty międzynarodowej zaangażowanej w Afganistanie (państwa NATO, ONZ) przedkładają cele wynikające z dążenia do stabilizacji nad cele zakładające budowanie sprawnie funkcjonującej demokracji w tym państwie.

WIOSNA ARABÓW

W grudniu 2010 r. rozpoczęła się fala zamieszek antyrządowych w Tunezji, która następnie – po zwycięstwie rebeliantów i ucieczce 14 stycznia 2011 r. prezydenta tego kraju Zina al-Abidin Ben Alego – rozlała się na inne państwa Afryki Północnej i Bliskiego Wschodu, ogarniając Egipt, Libię, Algierię, Jemen, Bahrajn, Syrię, Jordanię i inne kraje. 11 lutego pod wpływem tych wydarzeń ustąpił prezydent Egiptu Husni Mubarak. Wydarzenia te są początkiem przemian politycznych, które w najbliższych miesiącach mogą na nowo określić relacje władza–społeczeństwo w świecie arabskim, trudno jednak określić przyszły kierunek ewolucji systemów społecznych i politycznych państw ogarniętych rewoltami. Wszystko wskazuje na to, iż armie tych państw będą dążyć do zachowania kontroli nad procesem zmian, co w konsekwencji może nadać im charakter bardziej kosmetycznej niż radykalnej zmiany politycznej. Najbardziej krwawy przebieg osiągnęły wydarzenia w Libii, gdzie dotychczasowy dyktator Mu’ammar al-Kaddafi zdecydował się na użycie siły przeciwko demonstrantom. Niezależnie jednak od konsekwencji wewnętrznych dla poszczególnych państw ogarniętych rewolucyjnym wrzeniem mogą one przynieść pewne przewartościowania w geopolitycznym układzie sił w regionie Bliskiego Wschodu (i Afryki Północnej).

Po pierwsze, ewolucji, choć raczej w ograniczonym wymiarze, mogą ulec mechanizmy współpracy wzajemnej państw arabskich. Jednoczesna zmiana reżimów w kilku krajach może doprowadzić do przewartościowań w sferze preferowanych wartości, celów i interesów, leżących u źródeł arabskiego regionalizmu. Nowe władze – dążąc do legitymizacji – mogą, przynajmniej na pierwszym etapie, być bardziej podatne na żądania opinii publicznej, co przy dużym poziomie jej konserwatywności (np. w Egipcie) może zaowocować zmianami w podejściu do regionalnej współpracy panarabskiej, stosunków z Zachodem i Izraelem, czy też otwartości na idee modernizacyjne.

³⁴ *The New York Times* z 24 listopada 2010 r.

Po drugie, pogorszeniu może ulec pozycja międzynarodowa Izraela. Zmiana elit władzy w Egipcie i pojawienie się żądania reform w Jordanii, dwóch krajach mających znormalizowane relacje z państwem żydowskim, pozwala postawić pytanie o wpływ tych wydarzeń na proces normalizacji stosunków na linii Izrael–świat arabski. Nacjonalizm arabski, który może wzmocnić swoje wpływy na zachowania zarówno elit, jak i społeczeństw w państwach arabskich, może wpłynąć na usztywnienie postaw koncyliacyjnych wobec Izraela. Brak uregulowania kwestii palestyńskiej wpływa ciągle negatywnie na wizerunek Izraela w całym świecie arabskim, tym samym warunkując dalszy postęp w procesie pokojowym na Bliskim Wschodzie. W konsekwencji jeszcze większego znaczenia dla Izraela i jego bezpieczeństwa mogą nabrać stosunki ze Stanami Zjednoczonymi i Unią Europejską.

Po trzecie, zaistniała sytuacja stanowi duże wyzwanie dla bliskowschodniej strategii Stanów Zjednoczonych, w interesie których będzie stabilizowanie sytuacji i kształtowanie przychylnego interesom amerykańskim środowiska międzynarodowego w regionie, przy jednoczesnym promowaniu reform. Ten ostatni cel będzie warunkowany charakterem sił politycznych, które w wyniku procesów liberalizacyjnych mogą wzmocnić swój wpływ na funkcjonowanie systemów politycznych poszczególnych państw. Potencjalne zagrożenie wzrostem wpływów sił o charakterze fundamentalistycznym (np. Bracia Muzułmanie w Egipcie) jest – jak się wydaje – istotnym czynnikiem warunkującym stosunek Stanów Zjednoczonych do procesów zmian politycznych. W tym kontekście kluczowe znaczenie mają stosunki USA z Egiptem – najważniejszym państwem arabskim regionu, utrzymanie stosunków sojuszniczych z Kairem pozwoli bowiem na zachowanie najważniejszych elementów dotychczasowej strategii regionalnej, a umiarkowanie reformatorski kurs nowych elit politycznych (realizowany przy wsparciu Waszyngtonu) byłby czynnikiem inicjującym podobne zmiany w innych państwach, w których napięcia wewnętrzne obnażyły słabość istniejących reżimów politycznych. Istotną kwestią pozostaje także zachowanie geopolitycznego *status quo* w monarchiach naftowych regionu Zatoki Perskiej, kontynuowanie strategii stabilizacyjnej w Iraku i Afganistanie oraz utrzymanie presji na Iran jako kraj rzucający wyzwanie amerykańskiej obecności na Bliskim Wschodzie. Przewartościowaniu ulegną zapewne również założenia strategii Unii Europejskiej wobec Afryki Północnej i Bliskiego Wschodu – dotychczasowy nacisk na stabilizację regionalną wymaga uzupełnienia o program wsparcia dla procesów modernizacyjnych, co może wymagać zreformowania także instytucjonalnych mechanizmów współpracy wzajemnej.

Rok 2011 rozpoczął się nadzieją na duże zmiany w świecie arabskim. Czy masowe manifestacje antyreżimowe rzeczywiście przyniosą radykalne zmiany, nie jest jednak oczywiste. Rewolucja musi pociągać za sobą zasadnicze przemiany systemowe. Przewaga pierwiastka kontynuacji nad radykalizmem zmian oznacza jednak dążenie do uzyskania stanu równowagi na nowym poziomie przy zachowaniu konstytutywnych elementów dotychczasowego systemu. Polityczna rola sił zbrojnych i przejmowanie przez nie odpowiedzialności za przemiany inicjowane przez manifestujące tłumy wskazuje na – jako najbardziej prawdopodobny kierunek rozwoju wydarzeń – ewolucję właśnie w tym kierunku. Tłumy manifestujące na ulicach są

w stanie obalić dyktatorów, nowy system sprawowania władzy kreują jednak elity zdolne zapanować nad emocjami protestujących i skierować je do realizacji wytyczonych przez siebie celów³⁵.

Dynamika przemian zachodzących w Libii doprowadziła w marcu 2011 r. do umiędzynarodowienia tego konfliktu i włączenia się mocarstw zachodnich w działania bojowe wymierzone w siły wierne dyktatorskim rządowi Mu'ammara al-Kaddafiego. Było to konsekwencją stopniowego przekształcenia się lokalnej rebelii w wojnę domową. Siłom powstańczym, walczącym od połowy lutego, udało się opanować szereg miast zlokalizowanych głównie we wschodnich prowincjach kraju, a Bengazi – największe miasto tej części Libii (Cyrenajka) – stało się siedzibą nowo powstałych instytucji politycznych opozycyjnych wobec dotychczasowego reżimu. Sukcesy powstańców początkowo wróżyły szybki upadek władzy pułkownika al-Kaddafiego, odpowiedzialnego w przeszłości za liczne działania rzucające wyzwanie istniejącemu porządkowi międzynarodowemu, z popieraniem wymierzonego w interesy Zachodu terroryzmu włącznie (w latach 1992–2003 z tego powodu obowiązywały nałożone na Libię przez Radę Bezpieczeństwa ONZ sankcje międzynarodowe). Po pierwszych sukcesach siły rebelianckie nie były jednak w stanie stawić czoła lepiej wyszkolonej i lepiej wyposażonej armii libijskiej. Ofensywa sił rządowych pozwoliła im na stopniowe przejmowanie z rąk rebeliantów kolejnych ważnych punktów na mapie Libii, ograniczając tym samym obszar strefy „wyzwolonej” spod władzy reżimu al-Kaddafiego. W połowie marca zbliżyły się one do Bengazi, gdzie rezydowała opozycyjna Rada Narodowa spełniająca funkcje tymczasowego parlamentu władz powstańczych (powstała 2 marca, a więc dwa tygodnie po wybuchu rebelii)³⁶. Jednocześnie coraz częściej pojawiały się doniesienia o stosowaniu masowych represji przez rządowe siły bezpieczeństwa, nie tylko wobec sił opozycyjnych, lecz także wobec ludności cywilnej. Przyjęta przez armię taktyka działań bojowych nastawiona była na maksymalizację efektu militarnego bez uwzględniania zagrożeń stąd wynikających dla ludności cywilnej. Doniesienia o rosnącej liczbie ofiar spowodowały, że zaczęto się domagać powstrzymania przez wspólnotę międzynarodową aktywności zagrażającej cywilom.

W tej sytuacji pojawiły się sugestie o konieczności wprowadzenia pewnych ograniczeń w zakresie możliwości wykorzystania sił lotniczych przez armię wierną al-Kaddafiemu. Wypowiedzi zawierające takie postulaty padały zarówno na Zachodzie, jak i w niektórych państwach arabskich, a Liga Państw Arabskich wezwała ONZ do wprowadzenia odpowiednich sankcji. Głosy krytyczne wobec wydarzeń w Libii pojawiły się także na forum Unii Afrykańskiej oraz w Organizacji Konferencji Islamskiej. Wśród państw zachodnich w największym zakresie w po-

³⁵ Zob. G. Friedman, *Revolution and the Muslim World*, 22 lutego 2011 r., źródło: URL <<http://www.stratfor.com/weekly/20110221-revolution-and-muslim-world>>.

³⁶ W skład Rady Narodowej (składającej się z 31 osób) weszli także politycy dotychczas związani z dyktatorem, a na jej czele stanął Mustafa Muhammad Abd ad-Dżalil, do początku lutego minister sprawiedliwości rządu Libii, chociaż cieszący się opinią liberała i krytyka niektórych poczynań reżimu. Ze względu na wysoce represyjny charakter poprzedniego systemu i brak jakiegokolwiek możliwości działalności opozycyjnej w przeszłości trudno jest określić charakter orientacji politycznej nowych władz powstańczych. 23 marca Rada Narodowa powołała do życia także rząd tymczasowy. *Rzeczpospolita* z 24 marca 2011 r.

moc dla libijskiej opozycji zaangażowała się Francja. Paryż jako pierwszy kraj uznał instytucje polityczne stworzone przez siły opozycyjne za legalną reprezentację państwa libijskiego. Podobnie negatywny stosunek do działań wojsk rządowych wykazywał rząd w Londynie, którego relacje z Libią w przeszłości narażone były na szereg napięć wynikających z wrogiej postawy reżimu al-Kaddafiego wobec Wielkiej Brytanii. Te dwa mocarstwa zachodnioeuropejskie zaangażowały się więc w wysiłki dyplomatyczne mające przekonać inne państwa, w tym pozostałe mocarstwa – stałych członków Rady Bezpieczeństwa – do przyjęcia przez ten organ rezolucji umożliwiającej interwencję wojskową w Libii. Decyzje zostały podjęte bardzo szybko – rozpoczęcie 17 marca ofensywy na Bengazi przez siły rządowe groziło bowiem szybkim upadkiem miasta i tym samym uzyskaniem przez nie trwałej przewagi nad opozycją.

Jeszcze tego samego dnia Rada Bezpieczeństwa przyjęła rezolucję nr 1973 (2011) większością dziesięciu głosów (Bośnia i Hercegowina, Francja, Gabon, Kolumbia, Liban, Nigeria, Portugalia, Republika Południowej Afryki, Stany Zjednoczone, Wielka Brytania), przy pięciu wstrzymujących się (Brazylia, Chiny, Indie, Niemcy, Rosja). Zawarto w niej żądanie natychmiastowego zawieszenia broni, w tym ataków na ludność cywilną, które – zdaniem Rady – mogą stanowić zbrodnię przeciwko ludzkości. By wyeliminować zagrożenie stąd wynikające, ustanowiono strefę zakazu lotów w przestrzeni powietrznej Libii oraz upoważniono do użycia wszelkich niezbędnych środków w celu ochrony ludności cywilnej. Jednocześnie rozszerzono embargo na dostawy broni dla władz libijskich i powołano zespół ekspertów monitorujący wdrażanie sankcji. Zamrożono również aktywa posiadane przez władze libijskie³⁷. Postanowienia dotyczące sankcji były rozszerzeniem decyzji przyjętych już wcześniej – w rezolucji Rady Bezpieczeństwa nr 1970 z 26 lutego 2011 r. wprowadzono embargo na handel bronią z władzami Libii oraz zamrożono środki finansowe i zarządzono sankcje wizowe wobec osób związanych z tym reżimem. Ponadto postanowiono przekazać kwestię odpowiedzialności przedstawicieli reżimu za zachodzące w Libii wydarzenia (począwszy od 15 lutego) Międzynarodowemu Trybunałowi Karnemu³⁸.

Wprowadzenie zakazu lotów oraz przyjęcie zobowiązania do ochrony ludności cywilnej stanowiło prawnomiędzynarodową legitymizację dla działań koalicji państw gotowych podjąć operację militarną w celu wyegzekwowania postanowień Rady Bezpieczeństwa ONZ. Działania bojowe rozpoczęły się 19 marca. W tym dniu w Paryżu odbyło się także spotkanie przywódców państw zainteresowanych rozwojem sytuacji w Libii – podczas niego negocjowano cele i charakter planowanej operacji. Początkowo uczestnicy koalicji nie zdołali uzgodnić wspólnego dowództwa operacji. Wśród jej uczestników znalazły się Francja (prowadząca operację „Harmattan”), Wielka Brytania (operacja „Ellamy”), Kanada (operacja „MOBILE”). Stany Zjednoczone dowodziły operacją „Odyssey Dawn”

³⁷ Tekst rezolucji nr 1973 i komunikat z posiedzenia Rady Bezpieczeństwa ONZ zob.: URL <<http://www.un.org/News/Press/docs/2011/sc10200.doc.htm#Resolution>>.

³⁸ Tekst rezolucji nr 1970 i komunikat z posiedzenia Rady Bezpieczeństwa ONZ zob.: URL <<http://www.un.org/News/Press/docs/2011/sc10187.doc.htm>>.

(„Świt Odysei”), koordynując w jej ramach działania pozostałych zaangażowanych w akcje bojowe państw – Danii, Hiszpanii, Holandii, Norwegii, Włoch oraz Kataru i Zjednoczonych Emiratów Arabskich. Ponadto przez dostawy broni i działania szkoleniowe wsparcia libijskim powstańcom udzielił Egipt. Już po rozpoczęciu akcji bojowych przez siły sojusznicze na forum Rady Północnoatlantyckiej toczyły się negocjacje na temat przejęcia dowodzenia operacją przez NATO, z czym początkowo nie zgadzała się przeciwna interwencji Turcja. Ostatecznie 25 marca Sojusz przejął odpowiedzialność od dotychczasowej koalicji za egzekwowanie dotyczących Libii postanowień Rady Bezpieczeństwa, a pełną odpowiedzialność za działania wojskowe organizacja przejęła 31 marca. NATO-wska operacja otrzymała nazwę „Zjednoczony Obrońca” („Unified Protector”). Dowodzenie operacją przejął kanadyjski generał Charles Bouchard³⁹.

Operacje bojowe sił koalicyjnych angażowały przede wszystkim siły lotnicze i marynarkę wojenną; wynikało to z charakteru mandatu Rady Bezpieczeństwa, pojawiły się jednak także doniesienia o prowadzeniu operacji specjalnych przez główne mocarstwa (akcje dywersyjne i szpiegowskie oraz szkolenie i dozbrajanie sił powstańczych). Już po kilku dniach prowadzenia operacji lotnictwo libijskie zostało praktycznie unieszkodliwione, a uderzenia z powietrza na siły wierne al-Kaddafiemu powstrzymały ofensywę wojsk lądowych, dzięki czemu opozycja mogła w niektórych częściach kraju ponownie przejąć inicjatywę (zwłaszcza w Cyrenajce). Jak dotychczas trudno jednak dać odpowiedź na pytanie o rzeczywisty potencjał sił powstańczych, a to będzie determinować długość trwania konfliktu i – tym samym – charakter zaangażowania sił NATO. Brak mandatu Rady Bezpieczeństwa ONZ na udział wojsk lądowych w operacji libijskiej, a także wielokrotnie składane deklaracje głównych uczestników sojuszniczej operacji o braku gotowości do realizacji takiego przedsięwzięcia sprawiają, że to na siłach zbrojnej opozycji będzie najpewniej spoczywał obowiązek przejęcia kontroli nad całym terytorium Libii i ustanowienia nowego porządku politycznego, pod warunkiem iż siły wierne al-Kaddafiemu zostaną pokonane⁴⁰. W przeciwnym wypadku Libii grozi długotrwały konflikt wewnętrzny.

Interwencja w Libii jest trzecią w ciągu dekady – po Afganistanie (2001) i Iraku (2003) – operacją państw Zachodu w świecie muzułmańskim. Może ona mieć dalekosiężne konsekwencje dla globalnego ładu międzynarodowego. Stany Zjednoczone – podejmując wyzwanie udziału w operacji i pamiętając o konsekwencjach zaangażowania w dwóch wcześniejszych wojnach – starają się ograniczyć zakres swego uczestnictwa, wskazując na mocarstwa europejskie jako odpowiedzialne za rozwój sytuacji wokół Libii, a zaangażowanie Francji i Wielkiej Brytanii na rzecz podjęcia interwencji czyni je w dużym stopniu odpowiedzialnymi za dalszy rozwój sytuacji.

³⁹ *NATO No-Fly Zone over Libya. Operation Unified Protector*, URL <http://www.nato.int/nato_static/assets/pdf/pdf_2011_03/20110325_110325-unified-protector-no-fly-zone.pdf>. Zob. też: *Operation Unified Protector. NATO Arms Embargo. NATO No-Fly Zone*, URL <<http://www.globalsecurity.org/military/world/war/unified-protector-orbat.htm>>.

⁴⁰ Charakter działań prowadzonych w Libii przypomina pierwszą fazę operacji w Afganistanie jesienią 2001 r. Wówczas również operacje z powietrza sił amerykańsko-brytyjskich umożliwiły uzyskanie przewagi przez oddziały Sojuszu Północnego i stopniowe opanowanie terytorium kraju.

Przebieg operacji będzie więc miał znaczenie nie tylko dla Libii, jej konsekwencje będą warunkowały także pozycję i rolę mocarstw zachodnioeuropejskich (oraz Unii Europejskiej i jej Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa), kształt relacji transatlantyckich, rolę NATO jako organizacji odpowiedzialnej za bezpieczeństwo międzynarodowe, jak również relacje świata zachodniego ze światem muzułmańskim.